

20 kasacji Rzecznika Praw Obywatelskich z lat 2017-2019

Opracowanie:

Łukasz Starzewski

Wydawca:

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich

Al. Solidarności 77, 00-090 Warszawa

www.rpo.gov.pl

Infolinia obywatelska: 800 676 676

ISBN 978-83-65029-43-0

Oddano do składu we wrześniu 2019 r.

Podpisano do druku w październiku 2019 r.

Nakład: 150 egz.

Publikacja jest dostępna na licencji Creative Commons: Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne (CC BY-NC)

Opracowanie DTP, korekta, druk i oprawa:

Grafpol, Agnieszka Blicharz-Krupińska

ul. Żmudzka 21, 51-354 Wrocław

www.argrafpol.pl

Spis treści

1. Sprawa protestów przeciw wycince w Puszczy Białowieskiej	4
2. Sprawa kradzieży roweru.....	7
3. Sprawa naklejek z „zakazem pedałowania”	11
4. Sprawa ekstradycji obywatela Ukrainy do Rosji.....	13
5. Odszkodowanie od państwa za niesłuszny areszt	17
6. Kto jest „gospodarzem” prywatnego aktu oskarżenia Oskarżyciel prywatny czy jego adwokat?.....	21
7. Sprawa pana Jarosława oskarżonego o oszustwo	23
8. Sprawa śmiertelnego potrącenia kobiety.....	26
9. Sprawa zadośćuczynienia za śmiertelny wypadek drogowy.....	29
10. Sprawa ukarania kierowcy z niepełnosprawnością	31
11. Sprawa „stłuczki”	34
12. Sprawa uderzenia bramą w samochód.....	37
13. Sprawa nietrzeźwego rowerzysty.....	39
14. Sprawa żołnierza podziemia rozstrzelanego w 1945 r.	41
15. Sprawa odmowy unieważnienia wyroku z 1946 r. za podpisanie „volkslisty”	44
16. Sprawa bezprawnego użytkowania państwowej działki rolnej	47
17. Przerobienie słów hymnu narodowego	50
18. Skazany za „posiadanie” narkotyku, bo prowadził auto pod jego wpływem	53
19. Sprawa niemożności odwołania się obywatela od wyroku skazującego.....	56
20. Sprawa drobnej kradzieży przez mężczyznę z niepełnosprawnością intelektualną	58

1. Sprawa protestów przeciw wycince w Puszczy Białowieskiej

Niesłuszna kara za obronę puszczy

Obywatelka wraz z innymi osobami protestowała przeciw wycince drzew w Puszczy Białowieskiej. Sąd ukarał ją grzywną za złamanie zakazu wstępu do lasu. Powołał się na fakt, że nadleśnictwo wprowadziło na obszarze wycinki taki zakaz „do odwołania”. Tymczasem przepisy nie pozwalają na wprowadzenie bezterminowego zakazu wstępu do lasu.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd wydaje wyrok w trybie nakazowym, bez wzywania obwinionej, opiera się wyłącznie na wniosku o ukaranie. Ten tryb jest przewidziany do najbardziej oczywistych spraw, gdy nie ma wątpliwości co do winy i okoliczności czynu. Jakiegokolwiek wątpliwości powinny prowadzić do rozpoznania sprawy w zwykłym trybie. A było ich dużo - np. czy na tym terenie faktycznie obowiązywał zakaz wstępu do lasu, czy był on zgodny z prawem i jakie mogły być motywacje obwinionej.

Protest w Puszczy Białowieskiej

Pani A.G. we wrześniu 2017 r. brała wraz z innymi osobami udział w akcji protestacyjnej przeciw wycince w Puszczy Białowieskiej. Była jedną z osób, wobec których Straż Leśna wystąpiła o ukaranie za wykroczenie polegające na przechodzeniu przez tereny leśne, gdzie jest to zabronione.

Zamiejscowy wydział Sądu Rejonowego w Bielsku Podlaskim z Hajnówki uznał ją wyrokiem nakazowym za winną tego wykroczenia i ukarał 100 zł grzywny. Wyrok uprawomocnił się wobec niezłożenia sprzeciwu przez obwinioną.

Kasacja RPO

W kasacji Rzecznik Praw Obywatelskich (numer BRPO II.510.611.2018) zarzucił sądowi błędne przyjęcie, że okoliczności czynu i wina ukaranej nie budziły wątpliwości, podczas gdy wątpliwości były – i to poważne. W efekcie sąd naruszył prawo procesowe, wydając wyrok w trybie nakazowym.

Na podstawie materiału dowodowego dołączonego do wniosku o ukaranie nie można było jednoznacznie ustalić, czy na tym obszarze obowiązywał okresowy zakaz wstępu do lasu. Zeznali tak strażnicy leśni. Do akt sprawy załączono też zarządzenie nr 15/17 Nadleśniczego Nadleśnictwa Białowieża z 28 kwietnia 2017 r. o wprowadzeniu okresowego zakazu wstępu do lasu.

Ustawa z 28 września 1991 r. o lasach głosi, że lasy będące własnością państwa są udostępniane dla ludności, ale nadleśniczy ma prawo wprowadzić okresowy zakaz wstępu. Nie jest możliwe wprowadzenie zakazu stałego (bezterminowego). Tymczasem z zarządzenia nadleśniczego nr 15/17 wynika, że termin zakazu ustalono „do odwołania”. Świadczy to o jego stałym charakterze.

Jako przyczynę zakazu wskazano „zagrożenie bezpieczeństwa publicznego, związane w wystąpieniem w lasach zniszczenia oraz znacznego uszkodzenia drzewostanów, przejawiającego się masowym zamieraniem drzew i drzewostanów na skutek zachodzących procesów powodujących powstanie dużej liczby drzew martwych, stanowiących realne zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi oraz ich mienia”.

To zaś w ogóle nie może być podstawą zakazu okresowego, bo nie występuje w katalogu powodów jego wprowadzenia. Zgodnie z ustawą jest to bowiem możliwe tylko wtedy, gdy:

- wystąpiło zniszczenie albo znaczne uszkodzenie drzewostanów lub degradacja runa leśnego,
- występuje duże zagrożenie pożarowe,
- wykonywane są zabiegi gospodarcze związane z hodowlą, ochroną lasu lub pozyskaniem drewna.

Według Rzecznika sąd powinien był zatem nabrać wątpliwości co do okoliczności czynu i winy obwinionej oraz ustalić, czy zakaz wydano zgodnie z prawem. W tym celu sąd powinien przeprowadzić normalne postępowanie.

Orzeczenie SN

W grudniu 2018 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt II KK 649/18) zgodził się z Rzecznikiem, że sprawa budziła poważne wątpliwości. Uniewinnił A.G. wobec braku nawet minimalnej społecznej szkodliwości zarzuconego jej czynu.

Sąd Najwyższy wskazał, że zarządzenie nadleśniczego wprowadziło w istocie stały zakaz wstępu do lasu. Osobom pragnącym wejść do lasu stworzyło to sytuację niejasną, kolidującą z zasadą powszechnej dostępności lasów. A sąd niesłusznie zrezygnował z poszerzenia materiału dowodowego.

Sąd Najwyższy podkreślił, że A.G. brała udział w szeroko zakrojonej pokojowej akcji protestacyjnej przeciw masowemu pozyskiwaniu drewna z puszczy za pomocą ciężkiego i wyjątkowo wydajnego sprzętu. Jej pozbawione wszelkiej agresji zachowanie było działaniem na rzecz ochrony środowiska. Nie odznaczało się w najmniejszym stopniu społeczną szkodliwością. Przeciwnie: zasługiwało na to, aby potraktować je jako społecznie korzystne i godne szacunku.

Sąd Najwyższy przypomniał wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 17 kwietnia 2018 r. Stwierdził on, że decyzje polskich władz w sprawie zwiększonej wycinki w Puszczy Białowieskiej naruszały prawo unijne, głównie w zakresie dyrektyw siedliskowej i ptasiej. Według SN swoją postawą A.G. zmierzała i ostatecznie w jakiejś mierze przyczyniła się do położenia kresu dewastacji znanego i cenionego na świecie kompleksu leśnego.

2. Sprawa kradzieży roweru

Za co pan Lucjan spędził 10 lat w zakładzie psychiatrycznym

Przez 10 lat pan Lucjan był zamknięty w zakładzie psychiatrycznym. Trafił tam po kradzieży roweru o wartości 400 zł. Sąd uznał bowiem, że mężczyzna jest niepoczytalny i tylko umieszczając go w zakładzie, można zapobiec popełnieniu przez niego podobnego czynu.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd zbadał sprawę na posiedzeniu bez udziału pana Lucjana. Przesłuchał m.in. psychologa, który wydał opinię o podejrzanym bez jakiegokolwiek z nim kontaktu. Na tej podstawie sąd uznał za konieczne skierowanie pana Lucjana do zakładu. Niezgodnie z przepisami sąd nie uzasadnił, dlaczego uznał, że kradzież roweru ma znaczną społeczną szkodliwość. Prawo pozwala zaś na umieszczenie sprawcy w zakładzie tylko, jeśli w stanie niepoczytalności popełnił on czyn o znacznej społecznej szkodliwości. Czas pobytu pana Lucjana w zakładzie dwukrotnie przekroczył maksymalną karę za kradzież.

Pan Lucjan kradnie rower

W 2008 r. panu Lucjanowi zarzucono kradzież roweru o wartości 400 zł. Prokuratura nabrała podejrzeń co do jego stanu psychicznego (osoba niepoczytalna nie odpowiada karnie, lecz trafia bezterminowo na leczenie do zakładu psychiatrycznego). Dwaj psychiatrzy po jednorazowym zbadaniu pana Lucjana uznali go za niepoczytalnego w związku z chorobą psychiczną. Wtedy prokuratura wniosła, by sąd umorzył postępowanie karne i zastosował środek zabezpieczający w postaci umieszczenia w zakładzie zamkniętym.

Sąd rejonowy zbadał sprawę na posiedzeniu, na które nie stawił się podejrzany, prawidłowo zawiadomiony o terminie. Prawo nakazuje, że rozpoznając taki wniosek prokuratury, sąd ma obowiązek wysłuchać lekarzy psychiatrów i psychologa. Psychiatra formułuje wtedy diagnozę i

prognozę lekarską, a psycholog określa prognozę społeczno-kryminologiczną, opierając się na szerokiej diagnozie osobowości sprawcy.

Sąd przesłuchał dwóch psychiatrów, którzy wydali opinie oraz psychologa. Wydał on opinię o panu Lucjanie, nie badając go wcześniej – oparł się na materiałach sprawy. W sądzie biegły ten zeznał m.in., że *„badania podejrzanego mogłyby dużo wnieść, bo być może byłaby informacja co do okoliczności popełnienia tej kradzieży i być może również co do jej motywów, które nim kierowały. (...) To, że opiniowany podaje, że kazano mu ukraść ten rower może świadczyć o jakiś stanach urojeniowych, ale bez bezpośredniego badania nie mogę stwierdzić czy tak faktycznie jest, co nie wyklucza, że może tak być”*.

Opierając się na opinii tego biegłego, sąd uznał, że nie można wykluczyć dużego prawdopodobieństwa, iż mężczyzna popełni taki czyn ponownie. A to uzasadnia decyzję o umieszczeniu w zakładzie psychiatrycznym. Pan Lucjan nie złożył zażalenia na to postanowienie, wobec czego stało się ono prawomocne.

Kasacja RPO

RPO złożył w grudniu 2018 r. kasację do Sądu Najwyższego (numer BRPO II.510.1058.2016). Zarzucił sądowi rażące naruszenie prawa, polegające na:

- orzeczeniu środka zabezpieczającego po wysłuchaniu biegłego psychologa, który swej opinii nie poprzedził badaniem stanu podejrzanego;
- braku dostatecznego uzasadnienia, dlaczego czyn cechuje się znaczną społeczną szkodliwością oraz całkowitym braku uzasadnienia, dlaczego zastosowanie tego środka nie wykracza poza zasadę proporcjonalności.

W ocenie Rzecznika wysłuchanie przez sąd psychologa miało charakter fasadowy. Biegły ten wydał bowiem opinię o podejrzanym nie badając go. Żaden przepis prawa tego nie nakazuje. Jednak wydanie opinii o stanie zdrowia psychicznego podejrzanego, diagnozy jego osobowości i wpływu tych elementów na postępowanie musi być poprzedzone jego badaniem przy wykorzystaniu specjalistycznej wiedzy i specyficznych narzędzi badawczych.

Chodzi o ochronę przed nadużyciami w zakresie pozbawienia wolności osoby z zaburzeniami psychicznymi, gdy popadła ona w konflikt z prawem.

Dlatego orzeczenie zapadło z rażącym naruszeniem normy gwarancyjnej, gdyż na podstawie wiedzy psychologa nie można było zdecydować o zastosowaniu wobec podejrzanego takiego środka izolacyjnego.

Przepisy naruszyło też uzasadnienie postanowienia sądu. Umieszczenie sprawcy w zakładzie jest możliwe tylko wówczas, jeżeli w stanie niepoczytalności popełni on czyn o znacznej społecznej szkodliwości. Sąd Najwyższy wskazywał, że ustalenie stopnia tej szkodliwości musi być precyzyjne. Tymczasem uzasadnienie w większości pominęło okoliczności brane pod uwagę przy ocenie tej szkodliwości.

Sąd napisał m.in., że *„czyn był szkodliwy społecznie w znacznym stopniu. Godził on w podstawowe dobro chronione – cudzą własność”*. Nie polemizując ze stwierdzeniem, że prawo własności jest podstawowym prawem objętym ochroną, Rzecznik wskazał, że sąd nie sprecyzował, dlaczego kradzież roweru o wartości 400 zł jest czynem szkodliwym w sposób znaczny. Sąd miał zaś obowiązek wyczerpującego wykazania, dlaczego taki czyn cechuje się wyższym stopniem szkodliwości niż „zwykły”.

Wiąże się to z kolejnym naruszeniem przepisów przez sąd. W uzasadnieniu nie wyjaśnił, dlaczego zastosowanie środka zabezpieczającego nie wykracza poza zasadę proporcjonalności.

Zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego, przed podjęciem decyzji o umieszczeniu w zakładzie sąd powinien rozważyć, jaką karę należałoby wymierzyć sprawcy - gdyby nie był on niepoczytalny i mógł odpowiadać karnie. Tylko gdyby właściwa była kara pozbawienia wolności, sąd powinien podjąć decyzję o umieszczeniu w zakładzie. Jeśli zaś za adekwatną do czynu sąd uznaje karę o charakterze wolnościowym (np. kara w zawieszeniu, ograniczenie wolności, grzywna), stosowanie tego środka mogą uzasadniać wyłącznie szczególne okoliczności czynu.

Sąd rejonowy nie dokonał takiego testu. Gdyby przyjął, że pan Lucjan był w pełni poczytalny, to zarówno stopień winy jak i społeczna szkodliwość czynu przemawiałyby za karą o charakterze wolnościowym.

Sąd powinien był także rozważyć, czy prawdopodobieństwo ponownego popełnienia czynu można zmniejszyć leczeniem w innym trybie niż przez umieszczenie w zakładzie. Taki wymóg ustawy ma być tamą przed stosowaniem tego środka wobec sprawcy drobnych lub średnich

przestępstw, choćby uciążliwych dla otoczenia. Skierowanie do zakładu jest dopuszczalne jedynie wtedy, gdy wykluczona jest możliwość wyleczenia sprawcy w sposób niewymagający tak drastycznego ograniczenia wolności. A ustawa o ochronie zdrowia psychicznego obliguje osoby chorujące psychicznie do poddania się przymusowemu leczeniu.

Czas przebywania pana Lucjana w zakładzie zamkniętym dwukrotnie przekroczył ustawowe zagrożenie karą za czyn z art. 278 § 1Kk (do pięciu lat). Tak długi okres stosowania tego środka, w odniesieniu do kradzieży roweru o wartości 400 zł, był niewątpliwie niewspółmierny do popełnionego czynu.

Rzecznik wniósł o uchylenie postanowienia sądu i umorzenie postępowania wobec pana Lucjana. Zarzucany mu czyn przestał być przestępstwem, a stał się wykroczeniem (w przypadku wykroczenia sąd nie może orzec środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia w szpitalu psychiatrycznym).

Pan Lucjan wychodzi na wolność

W styczniu 2019 r. ten sam sąd, który wysłał pana Lucjana do zakładu, umorzył postępowanie wykonawcze wobec niego. Uzasadnił to zmianą prawa, które z przestępstwa pana Lucjana uczyniło wykroczenie. W tej sytuacji niemożliwe jest dalsze postępowanie w sprawie wykonania środka zabezpieczającego orzeczonego w związku z czynem wcześniej będącym przestępstwem. Pan Lucjan został wypisany ze szpitala psychiatrycznego; trafił pod opiekę rodziny.

Ta decyzja sądu nie dezaktualizowała kasacji RPO. Kwestionowała ona bowiem decyzję sądu z 2008 r. o umorzeniu postępowania karnego wobec pana Lucjana i zastosowaniu środka zabezpieczającego. Pozytywne rozstrzygnięcie SN dałoby panu Lucjanowi prawo do wystąpienia o odszkodowanie od państwa.

Orzeczenie SN

W postanowieniu z lutego 2019 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt III KK 772/18) uznał, że w sprawie zachodzi niepodniesiona przez Rzecznika w kasacji, ale zasygnalizowana przez jego

przedstawicielkę na rozprawie w SN, tzw. bezwzględna przyczyna odwoławcza (gdy z mocy prawa sąd musi z urzędu uchylić dane rozstrzygnięcie). Była nią nieobecność podejrzanego na posiedzeniu, w którym jego udział był obowiązkowy. A stan podejrzanego umożliwił jego udział w postępowaniu.

Ponadto Sąd Najwyższy uwzględnił wszystkie zarzuty kasacji Rzecznika. Za rażące naruszenie prawa uznał:

- wydanie opinii przez psychologa bez zbadania podejrzanego,
- uznanie przez sąd, że czyn pana Lucjana miał znaczną szkodliwość społeczną,
- nierozważenie, dlaczego za kradzież przedmiotu o wartości 400 zł jest konieczne i proporcjonalne skierowanie sprawcy do zakładu,
- nierozważenie, czy nie można zastosować innego środka leczniczego niż pobyt w zakładzie.

Prokurator wnosił o oddalenie kasacji RPO.

3. Sprawa naklejek z „zakazem pedałowania”

Czy internet to miejsce publiczne?

Sąd rejonowy umorzył sprawę lidera nacjonalistycznego ugrupowania za opublikowanie w internecie naklejek z tzw. „zakazem pedałowania”. Uznał bowiem, że internet nie jest „miejszem publicznym” – co jest warunkiem karalności wykroczenia postawionego Mateuszowi S. Skutecznie zakwestionował to Rzecznik Praw Obywatelskich w kasacji do Sądu Najwyższego.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd uznał, że internet nie jest miejscem publicznym w myśl prawa, gdyż - wszystkie tam dostępne treści stanowią jedynie zapis danych w komputerach. Tymczasem orzecznictwo Sądu Najwyższego wskazuje, że miejsce publiczne oznacza miejsce dostępne dla nieokreślonej liczby osób, wobec czego może być nim także internet (gdy dostęp do danej strony nie jest niczym ograniczony). A to oznacza, że nie można bezkarnie publikować wszystkiego.

Za co odpowiadał Mateusz S.

W 2016 r. stowarzyszenie Duma i Nowoczesność opublikowało na swej stronie internetowej serię naklejek stylizowanymi na drogowe znaki zakazu. Obrazki przedstawiały m.in. dwa „ludziki” w pozycji sugerującej seks analny i były opatrzone napisem: „Zakaz pedałowania, homoseksualiści wszystkich krajów, leczcie się”.

Policja ustaliła, że naklejki opublikował lider DiN Mateusz S. Postawiono mu zarzut z art. 141 Kodeksu wykroczeń. Za umieszczenie nieprzyzwoitych rysunków i napisów w miejscu publicznym przewiduje on karę ograniczenia wolności, do 1,5 tys. zł grzywny albo karę nagany.

W 2017 r. Sąd Rejonowy w W. Ś. umorzył sprawę. W kilkudzaniowym uzasadnieniu postanowienia przyznał, że rysunki przez część odbiorców mogą zostać uznane za nieprzyzwoite. Stwierdził jednak, że umieszczenie ich w sieci nie wypełnia znamion wykroczenia, gdyż internet nie jest miejscem publicznym w myśl art. 141 Kw. Według sądu wszystkie treści dostępne w sieci stanowią jedynie „zapis danych w komputerach”.

Kasacja RPO

Rzecznik złożył kasację na niekorzyść Mateusza S. (numer BRPO BPK.511.37.2017). Wskazał, że sąd błędnie przyjął, iż internet nie jest miejscem publicznym - w efekcie niezasadnie umorzył postępowanie.

Działanie w miejscu publicznym musi być podjęte w przestrzeni dostępnej dla ogółu, do której nieograniczony dostęp ma nieokreślona liczba ludzi. Skoro zatem osoba przekazuje w sieci treści do nieokreślonego kręgu podmiotów, to strona internetowa jest miejscem publicznym w rozumieniu art. 141 Kw.

- Wbrew przekonaniu wyrażonemu przez sąd rejonowy, internet nie jest jedynie zapisem danych w komputerach, lecz stanowi on ogólnosiwiatową sieć, system -- głosiła kasacja.

Rzecznik wniósł by SN uchylił umorzenie i zwrócił sprawę Mateusza S. sądowi.

Orzeczenie SN

W kwietniu 2018 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt IV KK 296/17) uwzględnił kasację RPO, którą poparła prokuratura.

Sąd Najwyższy wskazał, że postanowienie sądu nie zostało rzetelnie uzasadnione i było zbyt lakoniczne. Argumenty sądu Sąd Najwyższy uznał za anachroniczne.

Według Sądu Najwyższego treści publikowane w internecie, choć fizycznie rzeczywiście znajdują się na dyskach twardych, to jednak tworzą pewną przestrzeń. Jeśli są zaś dostępne na stronie internetowej, na którą każdy bez ograniczeń może wejść, to tym samym jest to miejsce publiczne. Nie jest zaś istotne, gdzie fizycznie znajduje się serwer, na którym udostępniany jest serwis internetowy

Sąd Najwyższy zwrócił uwagę, że w przypadku reglamentacji dostępu przez właściciela witryny loginem i hasłem, miejsce takie traci status publicznego, jako dostępne dla ograniczonej grupy użytkowników. Tymczasem strona internetowa stowarzyszenia DiN jest witryną ogólnodostępną, w żaden sposób niezabezpieczoną. Czyli jest dostępna dla nieograniczonej liczby osób.

Duma i Nowoczesność stała się znana, gdy w lesie pod Wodzisławem w 2017 r. jej członkowie świętowali rocznicę urodzin Adolfa Hitlera, co sfilmowała ukryta kamera TVN24. Zarzuty propagowania nazistowskiego ustroju usłyszało w tej sprawie siedem osób, w tym Mateusz S.

4. Sprawa ekstradycji obywatela Ukrainy do Rosji

Sądy nie sprawdziły jego udziału w walkach na wschodzie Ukrainy

Czy zgodna z polskim i międzynarodowym prawem jest zgoda sądów na ekstradycję do Rosji obywatela Ukrainy, który jest poszukiwany pod zarzutem przestępstwa kryminalnego sprzed kilkunastu lat, ale w 2015 r. brał udział w konflikcie na wschodzie Ukrainy?

Problem wymiaru sprawiedliwości

Zgadając się na ekstradycję, polskie sądy pominęły, że konflikt we wschodniej Ukrainie nakazuje ostrożnie traktować wnioski Rosji o ekstradycję obywateli Ukrainy. Yaroslav K. miał w 2005 r. w Rosji wziąć udział w śmiertelnym pobiciu. Tymczasem Rosja zaczęła go za to ścigać za granicą dopiero w 2017 r. - po tym, jak brał udział w działaniach wojennych. Zbadania tych okoliczności chciała obrona, ale sądy uznały, że nie ma to znaczenia dla sprawy.

Rosja żąda ekstradycji po 12 latach od zarzucanego czynu

W styczniu 2018 r. Sąd Okręgowy w P. stwierdził prawną dopuszczalność wydania obywatela Ukrainy Yaroslava K. Federacji Rosyjskiej. Ma tam stanąć przed sądem za udział w pobiciu ze skutkiem śmiertelnym. Według obrony ekstradycja jest niedopuszczalna, bo istnieje pewność, że jego prawa byłyby w Rosji naruszane w związku z jego zaangażowaniem się w konflikt zbrojny. Sąd uznał, że nie zachodzi uzasadniona obawa naruszenia jego wolności i praw wskutek ekstradycji.

Obrona odwołała się. Wskazywała, że sąd oddalił jej wnioski, by spytać stronę rosyjską, dlaczego dopiero w 2017 r. zdecydowano o pociągnięciu K. do odpowiedzialności. Sąd okręgowy uznał, że nie jest to istotne dla sprawy, skoro jego działania przeciw Rosji dotyczyły roku 2015, a zarzucany czyn popełniono w 2005 r. Obrona podkreślała też brak możliwości skorzystania przez K. z prawa do opieki dyplomatyczno-konsularnej swego kraju w sytuacji wojny. Rosja zapewniała, że jakiegokolwiek jego prześladowania nie będą miały miejsca.

W lutym 2018 r. Sąd Apelacyjny w R. utrzymał postanowienie I instancji. Także on podkreślił, że czyn, za który K. jest ścigany, był popełniony na długo przed jego udziałem w działaniach wojennych. Wskazał, że uznanie ekstradycji za niedopuszczalną prawnie jest możliwe tylko, gdy istnieją dowody rażącego i systematycznego pozbawiania praw do rzetelnego procesu w danym państwie.

Kasacja RPO

RPO w kwietniu 2018 r. złożył kasację (numer BRPO II.510.125.2018) na korzyść Yaroslava K.

Uznał, że orzeczenie sądu apelacyjnego zapadło z rażącym naruszeniem prawa. Sąd nie rozważył wszystkich okoliczności sprawy i uznał w sposób dowolny, że nie zachodzą podstawy do odmowy wydania - przewidziane w art. 604 § 1 pkt 7 Kodeksu postępowania karnego oraz art. 3 ust. 2 Europejskiej Konwencji o Ekstradycji, a także art. 3 i 6 Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności.

W ocenie RPO sąd odwoławczy przeszedł do porządku nad kwestią, czy w Rosji nie dojdzie do istotnego naruszenia praw i wolności ściganego, mając na uwadze jego udział w wojnie z Rosją. Sąd pominął też zarzut obrony naruszenia art. 3 ust. 2 Europejskiej Konwencji o Ekstradycji, a powołał się tylko na polsko-rosyjską umowę z 1996 r. o pomocy prawnej i stosunkach prawnych w sprawach cywilnych i karnych.

Tymczasem postanowienia Europejskiej Konwencji o Ekstradycji mają pierwszeństwo przed postanowieniami tej polsko-rosyjskiej umowy - wskazał RPO. Art. 3 ust. 2 Konwencji stanowi, iż zgoda na wydanie nie zostanie udzielona, jeżeli strona wezwana ma poważne podstawy do przypuszczenia, że wniosek o wydanie za przestępstwo popolite został złożony w celu ścigania lub ukarania osoby ze względu na jej rasę, wyznanie, narodowość lub poglądy polityczne albo że jej sytuacja może ulec pogorszeniu z jednej z tych przyczyn.

Sąd apelacyjny nie odniósł się też do zarzutów obrony, że sąd okręgowy nie uzupełnił materiału dowodowego w celu ustalenia, iż sytuacja ściganego, z uwagi na jego narodowość i udział w konflikcie zbrojnym z Rosją, nie może pogorszyć się w razie wydania. Nie uwzględnił też tego, że po wydaniu byłby pozbawiony opieki konsularnej - a to też pogorszyłoby jego sytuację.

Zgodnie ze stanowiskiem SN gwarancje przewidziane w art. 604 § 1 pkt 5 i 7 Kpk i art. 3 EKPC obowiązują niezależnie od charakteru przestępstw zarzuconych danej osobie (kryminalne czy polityczne).

- Nie sposób wyjaśnić, dlaczego organy Federacji Rosyjskiej przez 12 lat, mimo wiedzy na temat narodowości i pochodzenia ściganego nie zwróciły się do Ukrainy o jego zatrzymanie i wydanie – podkreślała kasacja. Wybiórcza analiza dokumentacji przez sąd apelacyjny nie może być

podstawą stwierdzenia, że ściganie nie ma związku z udziałem K. w działaniach wojennych. Tylko analiza całości akt sprawy mogłaby wyjaśnić, czemu ściganie podjęto dopiero w 2017 r. i czy miało to związek z jego udziałem w konflikcie zbrojnym.

Sąd odwoławczy nie wziął też pod uwagę informacji Ambasady Ukrainy w RP, że w Federacji Rosyjskiej jest obecnie więzionych 22 obywateli Ukrainy, którym stawia się nieuzasadnione zarzuty. Nie mają oni zapewnionej opieki prawnej, medycznej itp. Według Rzecznika sąd pominął sytuację polityczną, nakazującą wobec konfliktu we wschodniej Ukrainie traktować ze szczególną ostrożnością wnioski Federacji Rosyjskiej o ekstradycję obywateli Ukrainy.

Dlatego decyzja sądu odwoławczego powinna być uchylona w celu wszechstronnego zbadania - również po uzupełnieniu materiału dowodowego - czy nie zachodzą podstawy do odmowy wydania K. Federacji Rosyjskiej.

Postanowienie SN

W listopadzie 2018 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt IV KK 190/18) uwzględnił kasację. Uchylił postanowienie sądu apelacyjnego i zwrócił mu sprawę, by zbadał m.in. czy wydanie może rodzić poważne ryzyko zagrożenia praw człowieka.

Sąd Najwyższy podkreślił, że oba sądy nie zbadały przesłanek z art. 3 Konwencji o Ekstradycji. Strona rosyjska nie przedłożyła zaś pełnej dokumentacji zarzutów wobec osoby ściganej.

Sąd Najwyższy przyznał rację Rzecznikowi, że w każdej sprawie o ekstradycję konieczne jest wykazanie, czy nie zachodzą przeszkody ekstradycyjne z art. 3 EKPC i art. 604 § 1 pkt 5 i 7 K.p.k. W tym celu należy rozważyć zarówno krytyczne informacje o praktyce wymiaru sprawiedliwości państwa wzywającego, jak i dane wskazujące, że po wydaniu osoby ściganej standardy praw człowieka mogą nie być przestrzegane.

Europejski Trybunał Praw Człowieka podkreśla, że gwarancje przestrzegania praw człowieka przez państwo wnioskujące o ekstradycję automatycznie nie eliminują ryzyka narażenia osoby wydanej na złe traktowanie. Gwarancje powinno się oceniać m.in. przez pryzmat tego, czy w tym państwie istnieje efektywny system ochrony przed torturami, czy jest ono gotowe współpracować z międzynarodowymi organami oraz czy ma wolę skutecznego ścigania

winnych złego traktowania. Dlatego w ocenie Sądu Najwyższego zapewnienia Rosji nie mogą być oceniane z wyłączeniem innych dowodów.

Zdaniem Sądu Najwyższego długi odstęp czasowy między wyłączeniem przez Rosję sprawy K. do odrębnego postępowania w kwestii śmiertelnego pobicia, a ogłoszeniem międzynarodowego listu gończego rodzi konieczność ustalenia, dlaczego działania zintensyfikowano dopiero w 2017 r. - a więc już po tym, kiedy ścigany, jak i jego brat angażowali się w działalność związaną z operacjami wojennymi.

Według Sądu Najwyższego sąd odwoławczy powinien był ocenić zasadność oddalenia wniosku obrony o wyjaśnienie tej kwestii przez pryzmat art. 3 ust. 2 Konwencji. Tymczasem sąd apelacyjny pominął to - mimo, że zarzut jej naruszenia podniosła obrona, a jej przepisy były przywołane przez stronę rosyjską jako podstawa wniosku o wydanie K.

Sąd Najwyższy zalecił, aby przy ponownym rozpatrzeniu sprawy sąd rozważył wystąpienie do strony rosyjskiej o uzupełnienie materiału dowodowego.

Prokurator wnosił o oddalenie kasacji RPO jako „oczywiście bezzasadnej”.

5. Odszkodowanie od państwa za niesłuszny areszt

Czy należy się w każdej sprawie, w której oskarżonego uniewinniono?

Obywatel został aresztowany przez sąd na 16 dni, bo nie stawiał się na swój proces o oszustwo. Po uniewinnieniu wystąpił on o odszkodowanie i zadośćuczynienie od państwa za niesłuszne aresztowanie. Nie dostał jednak ani grosza. Sądy uznały, że nie wypełnił obowiązku informowania o zmianie miejsca pobytu, przez co utrudniał proces, czyli ukrywał się przed sądem.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd aresztuje oskarżonego, który nie stawia się na wezwanie. A przecież aresztowanie to środek ostateczny - np. gdy ktoś ukrywa się przed sądem. Tymczasem sąd nie sprawdził wnikliwie, czy tak było w tym przypadku. Wystarczyłoby, aby sąd skorzystał z telefonu do pana Ryszarda - jego numer był w aktach sprawy. Dobrowolnie zgłosił się on bowiem na policję, gdy ta do niego zadzwoniła - co umożliwiło jego aresztowanie.

Pan Ryszard nie stawia się na swój proces

Prowadzący przedsiębiorstwo pan Ryszard został oskarżony o popełnienie oszustwa wspólnie z innym mężczyzną. Nie przyznał się do zarzutu. Przyznał się zaś drugi mężczyzna, który wyjaśnił, że pan Ryszard jest niewinny, bo nie miał wpływu na jego decyzje o nieuregulowaniu zobowiązań finansowych wobec poszkodowanej firmy.

Pierwszą rozprawę obu mężczyzn w czerwcu 2011 r. sąd rejonowy odroczył z powodu niestawiennictwa pana Ryszarda (wezwanie wysłane pod jego adresem nie zostało podjęte). Powtórzyło się to na drugiej rozprawie. Sąd ustalił, że oskarżony nie przebywa pod adresem wskazanym przez niego jako adres dla doręczeń. Uznał, że pouczony o obowiązku informowania sądu o każdej zmianie miejsca pobytu, nie uczynił tego. Dlatego sąd nakazał aresztowanie pana Ryszarda. Drugi oskarżony dobrowolnie poddał się zaś karze i został skazany.

Pana Ryszarda zatrzymano 6 września 2011 r. W areszcie przebywał do 22 września. Po procesie sąd uniewinnił go. Słowa pana Ryszarda potwierdziły nie tylko wyjaśnienia współoskarżonego, ale i zeznania pokrzywdzonego oraz dokumentacja sprawy.

Wtedy pan Ryszard wniósł o zasądzenie od Skarbu Państwa odszkodowania i zadośćuczynienia za oczywiście niesłuszny areszt. Wskazał, że mimo iż trwał on tylko 16 dni, doprowadził do ruiny przedsiębiorstwa, którym zarządzał; pogorszył też jego relacje rodzinne.

Sąd okręgowy oddalił ten wniosek. Uznał, że to jego zachowanie spowodowało areszt, bo nie poinformował o zmianie miejsca pobytu. Decyzję o areszcie sąd uznał za prawidłową, bo jako

oskarżony utrudniał postępowanie, ukrywając się przed sądem. Według sądu aresztowanie nie było oczywiście niesłuszne - a tylko to uzasadnia przyznanie pieniędzy.

Pan Ryszard odwołał się, kwestionując ustalenie sądu, by bezprawnie utrudniał swój proces. Wskazał, że sąd nie spróbował zawiadomić go o terminie rozprawy telefonicznie czy na ostatni adres zameldowania - a były one sądowi znane. Policjanci wysłani przez sąd sprawdzili tylko aktualne miejsce jego zameldowania. Nie sprawdzili, czy faktycznie mieszka pod adresem, z którego został wymeldowany kilka tygodni wcześniej. Sąd apelacyjny utrzymał wyrok.

Kasacja RPO

Rzecznik wniósł kasację na rzecz wnioskodawcy (numer BRPO II.511.309.2017). Uznał, że orzeczenie sądu II instancji zapadło z rażącym naruszeniem prawa. Sąd dokonał bowiem błędnej wykładni przepisów - oceniał decyzję o areszcie według stanu sprawy z chwili podejmowania tej decyzji.

Tymczasem w uzasadnieniu uchwały z 15 września 1999 r. Sąd Najwyższy podkreślił, że ocena niewątpliwiej niesłuszności aresztowania wymaga uwzględnienia przede wszystkim ostatecznego rozstrzygnięcia co do odpowiedzialności karnej osoby, która była pozbawiona wolności. - W ocenie SN z tego punktu widzenia, za niewątpliwie niesłuszne, w zasadzie uznać należy każde tymczasowe aresztowanie oskarżonego, który prawomocnie został uniewinniony – podkreślała kasacja.

Sąd apelacyjny przeważającą część swej analizy, w ślad za sądem I instancji, poświęcił ocenie zasadności aresztowania. Zabrakło zaś odniesienia się do słuszności tej decyzji z punktu widzenia ostatecznego wyroku uniewinniającego i zasady ryzyka, na której opiera się odpowiedzialność Skarbu Państwa.

W ocenie Rzecznika teza, że oskarżony miał utrudniać proces, nie została należycie uargumentowana. Wątpliwości RPO budziło także niewyjaśnienie przez sąd, dlaczego nie podjęto próby zastosowania mniej dolegliwego środka w postaci zatrzymania i doprowadzenia na rozprawę. Zdaniem RPO sąd powinien był rozważyć, czy przy aresztowaniu została dochowana zasada ultima ratio, wyrażona w art. 31 ust. 3 Konstytucji oraz w art. 257 § 1 Kpk.

Orzeczenie SN

W styczniu 2019 r. Sąd Najwyższy (II KK 142/18) uchylił zaskarżony wyrok i zwrócił sprawę sądowi apelacyjnemu.

Zdaniem Sądu Najwyższego kasacja zasługiwała na uwzględnienie, choć nie wszystkie jej argumenty były trafne - np. teza, że za niewątpliwie niesłuszne należy w zasadzie uznać każde aresztowanie oskarżonego, którego potem uniewinniono.

Odpowiedzialność Skarbu Państwa może bowiem zostać wyłączona, gdy z uwagi na ostateczne rozstrzygnięcie aresztowanie było niesłuszne, ale stosowanie tego środka było konieczne dla prawidłowego toku postępowania. Chodzi o ocenę oskarżonego, który celowo utrudnia proces, np. ukrywa się czy uporczywie nie stawia się na wezwania. Wtedy aresztowanie jest niesłuszne, ale wobec zawinionego zachowania oskarżonego, które doprowadziło do takiej konieczności, nie można uznać, by było niewątpliwie niesłuszne.

Wątpliwości Sądu Najwyższego nie budziły stanowiska obu sądów, że - wbrew obowiązkowi - pan Ryszard nie zawiadamiał o każdej zmianie miejsca zamieszkania. Zarazem Sąd Najwyższy uznał co najmniej za przedwczesne przekonanie sądów, że wyłącznym powodem aresztu było zawinione zachowanie podsądnego.

Pierwsza próba wezwania wnioskodawcy do sądu miała miejsce po 7 latach od przesłuchania go w śledztwie. Wnioskodawca nie powiadamiał organów o zmianie miejsca pobytu. Jednakże od kwietnia 2008 r. sąd dysponował nowym adresem, z którego został on wymeldowany dopiero 10 czerwca 2011 r. Pod ten adres nie wysłano jednak żadnego pisma procesowego, a wezwanie wysłano pod adres z aktu oskarżenia, nie zaś na adres ustalony przez MSWiA.

Nie rozważono także jego twierdzeń, że dobrowolnie zgłosił się na policję, wezwany telefonicznie w sprawie mandatów z fotoradarów (wtedy go zatrzymano). - Może to rzutować na stanowisko, iż wnioskodawca ukrywał się - wskazał Sąd Najwyższy. Złamaniem prawa nie jest przecież próba ustalenia miejsca pobytu oskarżonego przez wykorzystanie numeru telefonu z akt sprawy. Ma to szczególne znaczenie w sytuacji, gdy postępowanie karne w stosunkowo prostej sprawie dotknięte było przewlekłością i beczynnością i to nie z powodów leżących po stronie wnioskodawcy - podkreślił Sąd Najwyższy.

6. Kto jest „gospodarzem” prywatnego aktu oskarżenia

Oskarżyciel prywatny czy jego adwokat?

Obywatel złożył prywatny akt oskarżenia wobec innej osoby. Sąd uznał, że dokument jest wadliwy. Do jego uzupełnienia wezwał jednak nie obywatela, lecz tylko jego adwokata. Ten spóźnił się z poprawieniem aktu oskarżenia w terminie, wobec czego sąd umorzył sprawę.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd uznał, że adwokat danej osoby, która występuje z jakąś sprawą, jest jedynym adresatem sądowej korespondencji. Sam obywatel, który zainicjował sprawę, może jej nie otrzymywać. Tymczasem nawet adwokat z jakiegoś powodu może się spóźnić z wykonaniem zarządzonej przez sąd czynności. Czy poszkodowanym taką sytuacją ma być obywatel, który traci szansę na sprawiedliwe rozstrzygnięcie jego sprawy?

Pan Ryszard wytacza prywatny proces

Pan Ryszard złożył w Sądzie Rejonowym w R. subsydiarny (prywatny) akt oskarżenia wobec innego obywatela o oszustwo na swą szkodę. Pokrzywdzony chciał w ten sposób dochodzić sprawiedliwości - po tym, jak prokuratura dwukrotnie umorzyła śledztwo, w którym występował jako pokrzywdzony.

W 2015 r. sąd zażądał uzupełnienia aktu oskarżenia przez sprecyzowanie w terminie 7 dni czasu i miejsca zarzucanego przestępstwa oraz wysokości szkody. Wezwanie to sąd wysłał tylko pełnomocnikowi oskarżyciela prywatnego, a nie jemu samemu. Pełnomocnik uzupełnił akt oskarżenia, ale dopiero ósmego dnia. Wobec przekroczenia ustawowego terminu sąd uznał akt oskarżenia za bezskuteczny i postępowanie umorzył. Pana Ryszarda obciążono kosztami.

Odwołał się on, argumentując że ewentualne drobne nieścisłości mogą i powinny być usunięte bezpośrednio na rozprawie. W 2016 r. Sąd Okręgowy w R. utrzymał postanowienie I instancji.

Kasacja RPO

Rzecznik Praw Obywatelskich złożył kasację (numer BRPO II.510.544.2016). Jako rażąco obrazę art. 337 par. 1 Kodeksu postępowania karnego ocenił uznanie subsydiarnego aktu oskarżenia za bezskuteczny z powodu braków formalnych - bez uprzedniego zwrócenia go oskarżycielowi.

- Wezwanie pełnomocnika oskarżyciela subsydiarnego do usunięcia stwierdzonych braków formalnych skargi, przy jednoczesnym braku wezwania do usunięcia owych braków oskarżyciela nie może wywoływać skutków prawnych, albowiem pełnomocnik oskarżyciela subsydiarnego nie występuje w procesie we własnym imieniu (to nie on jest oskarżycielem) - głosiła kasacja.

Postanowienie SN

Oskarżyciel prywatny, a nie tylko jego pełnomocnik, musi być powiadomiony przez sąd o wezwaniu do usunięcia braków subsydiarnego aktu oskarżenia, aby rodziło ono skutki prawne - orzekł Sąd Najwyższy w styczniu 2018 r. (sygn. akt IV KK 186/17). Sprawę zwrócono sądowi rejonowemu.

Sąd Najwyższy podkreślił, że możliwość uznania aktu oskarżenia za bezskuteczny warunkowana jest wezwaniem strony do uzupełnienia braków – za co nie można uznać pisma do pełnomocnika oskarżyciela. - To bowiem oskarżyciel posiłkowy, a nie jego pełnomocnik, zgodnie z literalnym brzmieniem art. 55 par. 2 Kpk jest stroną postępowania - a więc decydem i autorem subsydiarnego aktu oskarżenia - nawet jeśli ów akt jest objęty

przymusem adwokacko-radcowskim - stwierdził Sąd Najwyższy. Bieg terminu usunięcia braków subsydiarnego aktu oskarżenia uruchamia bowiem dopiero otrzymanie wezwania przez oskarżyciela.

A pan Ryszard nie mógł uzupełnić braków w przewidzianym terminie, ponieważ wezwania w ogóle nie otrzymał. - Tym samym nieterminowe uzupełnienie przez pełnomocnika aktu oskarżenia, w sytuacji gdy wezwania do usunięcia braków nie otrzymał jednocześnie oskarżyciel posiłkowy, nie może stanowić podstawy umorzenia postępowania - uznał Sąd Najwyższy. Nakazał

sądowi rejonowemu ponowną wstępną kontrolę aktu oskarżenia, przy przyjęciu, że pismo pełnomocnika złożono w terminie.

7. Sprawa pana Jarosława oskarżonego o oszustwo

Wbrew prawu oskarżono go i skazano dwa razy za ten sam czyn

Sąd skazał oskarżonego o oszustwo bez zbadania, czy nie toczy się przeciw niemu sprawa o ten sam czyn. Tymczasem wobec tego oskarżonego gdzie indziej trwało wszczęte wcześniej postępowanie karne o to samo przestępstwo. W takiej sytuacji prawo nakazuje umorzyć postępowanie wszczęte później - co nie nastąpiło.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Niezależnie od faktu, że oskarżony zgadza się na skazanie i karę, sąd musi stać na straży procedur. Jedną z naczelnych zasad prawa jest, że nie można dwa razy odpowiadać za ten sam czyn. Tymczasem sąd nie sprawdził, czy nie toczy się postępowanie w tej samej sprawie wobec podsądnego – choć i mógł, i powinien był to ustalić.

Sprawa pana Jarosława

Do Sądu Rejonowego w R. trafił akt oskarżenia wobec pana Jarosława, właściciela firmy handlowo-usługowej. Zarzucono mu, że w 2014 r. pobrał od rolnika 7 ton zboża o wartości 4 tys. zł. Mimo wystawienia faktury z 3-dniowym terminem płatności, nie zapłacił za towar. Drugi podobny zarzut dotyczył pobrania 26 ton pszenicy o wartości 18 tys. zł.

Oskarżony złożył wniosek o dobrowolne poddanie się karze. Sąd uwzględnił taki wniosek, gdy okoliczności przestępstwa i wina nie budzą wątpliwości, a cele postępowania zostaną osiągnięte mimo braku rozprawy. 9 września 2015 r. Sąd Rejonowy w R. zgodził się i skazał oskarżonego na 8 miesięcy pozbawienia wolności za oba zarzuty. Nakazał mu też zapłatę należnych kwot pokrzywdzonym. Wyrok ten uprawomocnił się - nikt go nie zaskarżył.

Kasacja RPO

Rzecznik złożył do Sądu Najwyższego kasację na korzyść skazanego (numer BRPO II.511.772.2018) wobec rażącego naruszenia prawa procesowego.

Zarzucił sądowi rejonowemu, że powinien był nabrać wątpliwości, czy przeciw oskarżonemu nie toczy się już wcześniej wszczęte postępowanie karne o ten sam czyn. Sąd dysponował bowiem notatkami urzędowymi, z których wynikało, że podsądny jest podejrzany w postępowaniu w K. o podobne oszustwa. Polegały one na pobieraniu od pokrzywdzonych zboża na fakturę VAT z odroczonym terminem płatności, bez regulowania należności.

Zwrócenie się przez Sąd Rejonowy w R. do Sądu Rejonowego w K. o akta tamtejszej sprawy ujawniłoby, że toczy się wcześniej wszczęte postępowanie co do tego samego czynu i tej samej osoby - dotyczącej oszustwa co do 7 ton zboża.

W postępowaniu, które prowadził Sąd Rejonowy w R., pan Jarosław otrzymał zarzut 3 kwietnia 2015 r. W sprawie toczony przed Sądem Rejonowym w K. taki sam zarzut wobec niego sformułowano zaś 2 lutego 2015 r.

- Dostrzeżenie tej sytuacji procesowej powinno skutkować umorzeniem przez Sąd Rejonowy w R. postępowania o zarzucany oskarżonemu czyn na podstawie art. 17 § 1 pkt 7 Kodeksu postępowania karnego – napisał Rzecznik w kasacji.

Zgodnie z tym przepisem, nie wszczyna się postępowania, a wszczęte umarza, jeżeli postępowanie wcześniej wszczęte toczy się co do tego samego czynu tej samej osoby. Zasada tzw. powagi rzeczy osądzonej nie pozwala prowadzić drugiego postępowania o to samo zdarzenie. Nikt nie może być bowiem pociągany więcej niż raz do odpowiedzialności karnej za ten sam czyn.

Sąd Rejonowy w K. skazał pana Jarosława za wszystkie zarzuty na 4 lata pozbawienia wolności 18 sierpnia 2015 r. Wyrok ten uprawomocnił się 23 września 2015 r. – dopiero od tej daty można mówić o „powadze rzeczy osądzonej”.

Rzecznik wniósł, by SN umorzył postępowanie Sądu Rejonowego w R. o oba zarzucane czyny. Choć drugie przestępstwo nie było przedmiotem wcześniejszego osądzenia, to z uwagi na to, że było tożsame z zachowaniami objętymi czynem ciągłym w Sądzie Rejonowym w K. - już prawomocnie osądzonym - obejmuje je „powaga rzeczy osądzonej”.

Orzeczenie SN

Na posiedzeniu w styczniu 2019 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt III KK 697/18) uznał kasację za oczywiście zasadną. Zaskarżony wyrok w całości uchylił, a postępowanie karne wobec pana Jarosława umorzył.

Sąd Najwyższy wskazał, że rozstrzygając wniosek oskarżonego o dobrowolne poddanie się karze, sąd ma obowiązek sprawdzić wszystkie warunki pozwalające na jego uwzględnienie. A Sąd Rejonowy w R. nie sprostał obowiązkowi zbadania, czy są przesłanki do wyroku skazującego bez rozprawy. Wątpliwości powinny były w sądzie wzbudzić zgromadzone w śledztwie notatki urzędowe.

Obowiązek weryfikacji otrzymanych informacji w celu uniknięcia równoległych postępowań o te same czyny spoczywał w pierwszym rzędzie na organach ścigania. Nie zwalniało to jednak sądu w R. od sprawdzenia, czy postępowanie w K. przeciwko panu Jarosławowi nie jest wcześniej wszczętym równoległym postępowaniem. A zwrócenie się sądu w R. do Prokuratury Rejonowej lub Sądu Rejonowego w K. ujawniłoby, że toczy się tam wcześniej wszczęte postępowanie co do tego samego czynu tej samej osoby.

Sąd Najwyższy podzielił stanowisko RPO o konieczności objęcia kasacją całości wyroku Sądu Rejonowego w R., choć uchybienie dotyczyło tylko jednego z dwóch czynów. Jest to podyktowane sposobem rozstrzygnięcia sądu, który w jednym punkcie wyroku orzekł o winie oskarżonego co do obu czynów.

8. Sprawa śmiertelnego potrącenia kobiety

Wszystko zależy od tego, czy w aucie paliły się światła pozycyjne, czy mijania

Przechodząca przez drogę kobieta zginęła, gdy została potrącona przez kierowcę prowadzącego samochód w zmroku i po deszczu z niedozwoloną prędkością w terenie zabudowanym. Oskarżono go o nieumyślne spowodowanie śmiertelnego wypadku. Sąd I instancji uznał go za winnego tylko wykroczenia niezastosowania się do ograniczenia prędkości i ukarał grzywną. Sąd II instancji w ogóle umorzył sprawę - z powodu przedawnienia tego wykroczenia.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd pominął opinię biegłego, że w samochodzie oskarżonego włączone były tylko słabsze światła pozycyjne, a nie mocniejsze – mijania (co jest niezgodne z Prawem drogowym). A kwestia ta ma fundamentalne znaczenie dla całej sprawy. Widząc słabsze światła pozycyjne, potrącona kobieta mogła ocenić, że zbliżające się auto jest dalej niż sądziła i dlatego weszła na jezdnię.

W deszczowy wieczór ginie potrącona piesza

T.R. został oskarżony o to, że w lutym 2015 r. nieumyślnie naruszył zasady bezpieczeństwa, prowadząc wieczorem po deszczu auto w terenie zabudowanym z niedozwoloną prędkością. W efekcie śmiertelnie potracił na swym pasie ruchu pieszą, która przechodziła przez jezdnię.

Podstawą zarzutu był art. 177 par. 2 Kodeksu karnego, przewidujący karę od 6 miesięcy do 8 lat więzienia za nieumyślne spowodowanie śmiertelnego wypadku - przy naruszeniu, choćby nieumyślnym, zasad bezpieczeństwa ruchu.

W 2016 r. Sąd Rejonowy w P. uznał R. za winnego jedynie wykroczenia z art. 92a Kodeksu wykroczeń, za co wymierzył mu 3 tys. zł grzywny. Artykuł ten stanowi, że kto prowadząc pojazd, nie stosuje się do ograniczenia prędkości określonego ustawą lub znakiem drogowym, podlega karze grzywny.

Apelację wniósł prokurator i oskarżycielka posiłkowa. Kwestionowano by doszło jedynie do wykroczenia. Sąd Okręgowy w K. w 2017 r. uchylił wyrok I instancji, a postępowanie przeciw T. R. umorzył z powodu przedawnienia karalności wykroczenia - wobec upływu 2 lat od jego popełnienia.

Kasacja RPO

Kasację od tego wyroku na niekorzyść oskarżonego złożył Rzecznik Praw Obywatelskich (numer BRPO II.511.462.2017). W jego ocenie z rażącym naruszeniem prawa utrzymano niesprawiedliwe rozstrzygnięcie o braku podstaw do uznania oskarżonego za winnego śmiertelnego wypadku.

Według opinii jednego z biegłych, jadąc z włączonymi światłami pozycyjnymi - zamiast światłami mijania - oskarżony naruszył Prawo o ruchu drogowym. Zgodnie z nim światła mijania używa się podczas jazdy, a światła pozycyjnych - podczas zatrzymania i postoju. Sąd nie uwzględnił tej opinii. Tymczasem zapalone tylko światła pozycyjne mogły wpłynąć na ocenę przez kobietę jej odległości od pojazdu i podjęcie decyzji o wkroczeniu na jezdnię.

Zdaniem Rzecznika do rażącego naruszenia przepisów prawa doszło m.in. przez:

- nieuwzględnienie przez sąd I instancji opinii biegłego, że oskarżony poruszał się samochodem z włączonymi światłami pozycyjnymi, a nie mijania,
- zaniechanie ustalenia w drodze eksperymentu procesowego, z jakiej odległości oskarżony mógł dostrzec pokrzywdzoną (na taką potrzebę zwracali uwagę biegli),
- pominięcie stanu technicznego pojazdu (miał 17 lat), który ze względu na stan ogumienia nie powinien być w ogóle eksploatowany,

- niezrozumiałe uznanie przez sąd odwoławczy, że mokra nawierzchnia nie powoduje konieczności zmniejszenia prędkości. Tymczasem wydłuża to drogę hamowania,
- przyjęcie, że oskarżony nie był zobligowany do prowadzenia pojazdu z prędkością mniejszą od administracyjnie dopuszczalnej, podczas gdy prawidłowa ocena prowadzi do przeciwnego wniosku,
- przyjęcie, że brak jest możliwości określenia rodzaju obrażeń u pokrzywdzonej, które powstałyby, gdyby oskarżony prowadził pojazd z prędkością 50 km/h i rozpoczął hamowanie.

Według Rzecznika oba sądy były obowiązane ustalić, czy gdyby oskarżony zachował należytą ostrożność, ograniczył prędkość choć do dopuszczalnej, bacznie obserwował drogę oraz zaczął hamować, to i tak doszłoby do śmierci kobiety albo jej ciężkiego uszczerbku na zdrowiu.

Orzeczenie SN

W czerwcu 2018 r. Sąd Najwyższy uznał kasację za zasadną (sygn. akt IV KK 374/17). Uchylił wyrok sądu okręgowego i zwrócił mu sprawę do ponownego rozpoznania. Prokurator wniósł o oddalenie kasacji.

W ocenie Sądu Najwyższego sąd okręgowy nie skontrolował wyroku I instancji w sposób przewidziany prawem. W efekcie zapadło orzeczenie rażąco niesprawiedliwe, wydane z obrazą przepisów prawa procesowego.

Sąd Najwyższy podkreślił, że z opinii biegłego Komendy Wojewódzkiej Policji wynika, iż w chwili wypadku w samochodzie były włączone światła pozycyjne, na co wskazują gorące żarniki tych świateł. Żarniki świateł mijania i drogowych nie posiadały takich cech, a więc nie były gorące. Wnioski tej opinii nie zostały jednak uwzględnione przez innych biegłych. Jako podstawę rekonstrukcji zdarzenia przyjęli oni, że samochód miał włączone światła mijania.

Za tymi biegłymi sąd rejonowy przyjął, że w pojeździe paliły się światła mijania. Sąd Najwyższy uznał, że taka ocena nie została dokonana w sposób prawidłowy - opinie te wydano na podstawie błędnych założeń, czego sądy nie zauważyły. Uchybienia te mogły mieć wpływ na wyrok, dlatego musi być on uchylony.

Przy ponownym rozpoznaniu sprawy sąd ma jednoznacznie ustalić, czy z uwagi na rodzaj świateł, jakie były włączone, oskarżony miał ograniczoną widoczność i w jakim stopniu oraz czy mogło to mieć również wpływ na ocenę odległości zbliżającego się samochodu przez pokrzywdzoną.

9. Sprawa zadośćuczynienia za śmiertelny wypadek drogowy

Czego syn może żądać od pirata drogowego, który spowodował śmierć ojca?

Ojciec pana Kazimierza zginął w wypadku samochodowym, którego sprawca miał odebrane prawo jazdy. Kierowcę skazano na półtora roku pozbawienia wolności w zawieszeniu. Synowi ofiary sądy przyznały od sprawcy kilkanaście tysięcy zł tytułem naprawienia szkody materialnej, ale nie nakazały wypłaty zadośćuczynienia.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sądy uznały, że w takiej sytuacji wystarczy orzec tylko obowiązek naprawienia szkody majątkowej, wyrządzonej przestępstwem, którego skutkiem była śmierć ojca. Wskutek mylnej interpretacji przepisów sądy pominęły zaś wymóg zasądzenia także zadośćuczynienia - za cierpienia psychiczne związane ze śmiercią rodzica.

Sprawa śmierci pana Józefa

Prowadząc w 2013 r. samochód - mimo wydanego wcześniej sądowego zakazu - K.K. spowodował wypadek drogowy, w którym zginął pieszy, pan Józef. Jego syn pan Kazimierz jako oskarżyciel posiłkowy wystąpił w procesie K.K. Wniósł, by sąd zasądził od niego zadośćuczynienie za krzywdę wyrządzoną przez śmierć ojca oraz by nakazał finansowe naprawienie wyrządzonej przez to szkody majątkowej.

Sąd Rejonowy w W. skazał w 2015 r. oskarżonego za ten wypadek oraz za złamanie zakazu prowadzenia pojazdów na łączną karę półtora roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata. Zakazał mu też prowadzenia pojazdów na 3 lata.

Sąd nie zasądził jednak od K.K. zadośćuczynienia dla pana Kazimierza - zobowiązał zaś do zapłaty mu 15 tys. zł tytułem naprawienia szkody. Kwotę tę do 19,8 tys. zł podwyższył po apelacji pana Kazimierza Sąd Okręgowy w Ł. Zaakceptował jednak odmowę zadośćuczynienia.

Kasacja RPO

RPO w 2016 r. wystąpił z kasacją na rzecz pana Kazimierza, a przeciw sprawcy wypadku (numer BRPO II.510.389.2016).

W ocenie Rzecznika sąd I instancji popełnił błąd, którego nie skorygowała II instancja. Oba sądy uznały, że skoro syn ofiary występuje o naprawienie szkody materialnej i niematerialnej, to sprawcę należy zobowiązać do naprawienia jednej z tych szkód (tak zinterpretowano słowo „lub” w art. 46 par 1 Kodeksu karnego: *„W razie skazania sąd może orzec, a na wniosek pokrzywdzonego lub innej osoby uprawnionej orzeka, stosując przepisy prawa cywilnego, obowiązek naprawienia, w całości albo w części, wyrządzonej przestępstwem szkody lub zadośćuczynienia za doznaną krzywdę; przepisów prawa cywilnego o możliwości zasądzenia renty nie stosuje się”*.).

Rzecznik podkreślił, że w sentencji wyroku sądu I instancji nie było ani pozytywnego, ani negatywnego rozstrzygnięcia w kwestii orzeczenia zadośćuczynienia za doznaną krzywdę. Tymczasem musi się ono znaleźć w sentencji wyroku - także w przypadku, w którym jest to rozstrzygnięcie negatywne. Sąd odwoławczy przeszedł nad tym do porządku dziennego.

Orzeczenie SN

Sąd Najwyższy w 2017 r. uwzględnił kasację (sygn. akt III KK 418/16). Sprawę zadośćuczynienia dla pana Kazimierza zwrócił sądowi odwoławczemu. Jak wskazał Sąd Najwyższy, przyjęta przez sądy interpretacja słowa „lub” jest błędna. Art. 46 par. 1 Kk nie tylko dopuszcza możliwość jednoczesnego orzeczenia wobec sprawcy obowiązku

naprawienia szkody majątkowej i wynagrodzenia za szkodę niemajątkową w postaci zadośćuczynienia, ale taki obowiązek wręcz kreuje. Dzieje się tak przy prawidłowym zgłoszeniu roszczeń przez uprawniony podmiot - o ile szkody obu rodzajów wystąpiły, a nie zaistniały okoliczności wyłączające stosowanie tego środka.

W ocenie Sądu Najwyższego powinnością sądu okręgowego było rozważenie, czy zaistniała krzywda wymagająca zadośćuczynienia w celu złagodzenia cierpienia psychicznego syna ofiary i udzielenia pomocy w dostosowaniu się do tej sytuacji. W przypadku odpowiedzi twierdzącej oznaczało to ustalenie, jaką kwotą krzywda powinna być zrekompensowana. A na podstawie art. 46 § 1 Kk taką sumę na rzecz oskarżyciela posiłkowego trzeba było orzec.

Sąd Najwyższy zobowiązał sąd okręgowy, aby w ponownym postępowaniu zastosował się do jego wskazówek.

10. Sprawa ukarania kierowcy z niepełnosprawnością

Sąd nie dostrzegł wyroku Trybunału Konstytucyjnego

Pan Jarosław, osoba z niepełnosprawnością, wjechał samochodem w ulicę, na której zakaz ruchu dotyczył także osób niepełnosprawnych. Sąd uznał go za winnego wykroczenia i ukarał grzywną, co utrzymał sąd II instancji. W chwili orzeczenia sądu II instancji obowiązywał już jednak wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który uchylił możliwość odbierania osobom z niepełnosprawnościami prawa do niestosowania się do oznaczeń zakazu ruchu.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd II instancji nie zauważył, że po utracie mocy przepisu, który był podstawą ukarania pana Jarosława, jego zachowanie nie było już wykroczeniem. Skoro zakaz *de facto* go nie obowiązywał, to mógł on wjechać w ulicę, nie łamiąc przy tym przepisów.

Pan Jarosław wjeżdża w ulicę z zakazem

W czerwcu 2014 r. pan Jarosław nie dostosował się do znaku drogowego „zakaz ruchu w obu kierunkach”, opatrzonego tabliczką „Dotyczy osób niepełnosprawnych”.

Straż Miejska wystąpiła do sądu o ukaranie go za wykroczenie z art. 92 § 1 Kodeksu wykroczeń. Przewiduje on karę grzywny albo nagany za niestosowanie się do znaku drogowego.

W sądzie pan Jarosław argumentował, że ma ograniczoną sprawność ruchową i posiada kartę parkingową osoby niepełnosprawnej. Dlatego też w myśl art. 8 ust. 1 i 2 Prawa o ruchu drogowym może nie stosować się do znaku drogowego, a tabliczka: „Dotyczy osób niepełnosprawnych” tego prawa go nie pozbawiała. Tymczasem Minister Infrastruktury w załączniku do swego rozporządzenia z 3 lipca 2003 r. zapisał, że w określonych sytuacjach możliwe jest ograniczenie uprawnienia osób niepełnosprawnych niestosowania się do znaku, poprzez umieszczenie tablic: "Dotyczy także niepełnosprawnych".

W maju 2015 r. sąd rejonowy ukarał pana Jarosława grzywną w wysokości 2 tys. zł; obarczył go też 300 zł kosztów postępowania.

Pan Jarosław odwołał się. Wymierzoną karę uznał za nadmiernie represyjną. Wskazał, że tabliczka jest niezgodna z załącznikiem do rozporządzenia Ministra Infrastruktury z 3 lipca 2003 r. - co stwierdził wyrokiem z 4 listopada 2014 r. Trybunał Konstytucyjny (orzekł, że zaskarżony przepis straci moc obowiązującą 30 czerwca 2015 r.).

W styczniu 2016 r. sąd okręgowy obniżył grzywnę do 500 zł i zwolnił pana Jarosława od kosztów, utrzymując jednak wyrok co do zasady.

Kasacja RPO

Kasację na korzyść pana Jarosława złożył Rzecznik Praw Obywatelskich (numer BRPO II.510.46.2017).

Zarzucił wyrokowi rażące naruszenie prawa, polegające na uznaniu obwinionego za winnego, mimo że nie wyczerpał on znamion wykroczenia. Na etapie postępowania odwoławczego

nastąpiła bowiem zmiana przepisów w związku z utratą mocy - w wyniku orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego - przepisu zezwalającego na wyłączenie prawa osób niepełnosprawnych do niestosowania się do znaku zakazu ruchu poprzez umieszczenie tabliczki: „Dotyczy także niepełnosprawnych”.

Wniosek w tej sprawie do TK wniosła Irena Lipowicz, ówczesna rzecznik praw obywatelskich. TK podzielił jej zastrzeżenia, uznając zaskarżony przepis za sprzeczny z Konstytucją i Prawem o ruchu drogowym. TK wskazał, że materia, do jakiej powinno się odnosić rozporządzenie, powinna dotyczyć - w zakresie znaków drogowych - wyłącznie ich warunków technicznych oraz umieszczania na drogach. Nie powinna zaś obejmować uprawnień określonej kategorii uczestników ruchu drogowego do tego, aby stosować się (bądź nie) do tych znaków.

Kasacja podkreślała, że sąd odwoławczy, w ślad za I instancją, uznał, że obwiniony popełnił wykroczenie, mimo że Trybunał orzekł utratę mocy skarżonego przepisu od 30 czerwca 2015 r. - Tym samym sąd II instancji uznał, iż orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego nie ma zastosowania do obwinionego - napisał Rzecznik.

Tymczasem, po utracie mocy zaskarżonego przepisu, zachowanie obwinionego nie było już czynem zabronionym. Skoro zakaz *de facto go* nie obowiązywał, to mógł on wjechać w ulicę, nie łamiąc przy tym przepisów prawa. Dlatego Rzecznik wniósł o uchylenie obu wyroków i uniewinnienie obwinionego.

Orzeczenie SN

Sąd Najwyższy (sygn. akt IV KK 283/18) w grudniu 2018 r. uniewinnił pana Jarosława, a kosztami procesu obciążył Skarb Państwa.

Zmiana stanu prawnego na etapie postępowania odwoławczego musi skutkować przyjęciem, że obwiniony nie złamał prawa. - Skoro więc w dacie orzekania przez sąd okręgowy obwiniony nie wyczerpał znamion wykroczenia określonego w art. 92 § 1 Kw, to sąd powinien był zmienić zaskarżony wyrok i uniewinnić obwinionego. Z rażąco obrażą wskazanego w zarzucie kasacji przepisu prawa materialnego, tj. art. 92 § 1 Kw, sąd okręgowy tego jednak nie uczynił - orzekł Sąd Najwyższy.

11. Sprawa „stłuczki”

Jedna z jej uczestniczek nie mogła zaskarżyć wyroku wobec drugiej

Dwie kobiety uczestniczyły w kolizji drogowej. Policja skierowała wnioski o ich ukaranie za wykroczenia. Sąd początkowo obie sprawy prowadził odrębnie. Pani Magdalena oświadczyła, że w procesie pani Ady będzie działać jako oskarżycielka posiłkowa, co sąd uznał. Potem połączył jednak obie sprawy do wspólnego rozpoznania, a pani Magdalenie odmówił praw oskarżycielki posiłkowej. W efekcie nie mogła ona zaskarżyć wyroku na niekorzyść pani Ady.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd wydaje wyrok w sprawie o wykroczenie bez wnikliwej analizy prawa. Gdyby ją przeprowadził, musiałby stwierdzić, że o ile nie można być jednocześnie i podsądnym, i oskarżycielem posiłkowym (czyli osobą wspierającą oskarżenie) w procesie o przestępstwo z oskarżenia publicznego, to jest to możliwe w sprawach o wykroczenie.

Stłuczka pani Magdaleny z pani Adą

Po stłuczce w 2016 r. policja wniosła o ukaranie obu kobiet. Panią Magdalenę obwiniono o to, że skręcając w lewo, nie ustąpiła pierwszeństwa nadjeżdżającej pani Adzie. Tę zaś obwiniono o kierowanie bez włączonych świateł mijania oraz o to, że nie zachowując ostrożności, doprowadziła do zderzenia.

Początkowo obie sprawy sąd rejonowy prowadził odrębnie. Pani Magdalena oświadczyła, że w procesie pani Ady będzie działać w charakterze oskarżycielki posiłkowej. Sąd dopuścił ją do tej roli. Ostatecznie połączył jednak sprawy obu kobiet do wspólnego rozpoznania. Dlatego odmówił pani Magdalenie prawa dalszego działania jako oskarżycielce posiłkowej. Uzasadnił to niemożnością występowania w połączonym postępowaniu w podwójnej roli - i obwinionej, i oskarżycielki posiłkowej.

Po procesie sąd orzekł, że pani Magdalena spowodowała zagrożenie, nie ustępując pierwszeństwa. Jednocześnie - biorąc pod uwagę charakter i okoliczności czynu, właściwości i warunki osobiste - odstąpił od kary. Panią Adę za niewłłączenie świateł ukarał 100 zł grzywny, ale uniewinnił ją od zarzutu doprowadzenia do kolizji. Panią Magdalенę obciążono kosztami, m.in. opinii biegłego w kwocie 2,2 tys. zł. Częścią kosztów obciążono też panią Adę.

W apelacji pani Magdalena zakwestionowała swą winę oraz ustalone przez sąd zachowanie pani Ady, która - według niej - była wyłączną sprawczynią kolizji. Wniosła o uniewinnienie siebie oraz o skazanie pani Ady za doprowadzenie do kolizji. A także o to, aby wyłącznie ją obciążyć kosztami postępowania.

Sąd okręgowy utrzymał zaskarżony wyrok, Uznał, że pani Magdalena nie mogła go zaskarżyć, skoro nie jest oskarżycielką posiłkową, lecz współobwinioną.

Kasacja RPO

Kasacja w sprawach o wykroczenia stronie nie przysługuje. Na rzecz pani Magdaleny złożył ją w sierpniu 2018 r. Rzecznik Praw Obywatelskich (numer BRPO II.510.879.2018)). W ocenie RPO sąd odwoławczy nie skontrolował wyroku zgodnie z wymogami prawa. Nie rozważył bowiem wadliwości orzeczenia I instancji w granicach zaskarżenia - czyli na niekorzyść pani Ady.

Uzasadniając utrzymanie wyroku, sąd II instancji, wskazał, że nie zgadza się z ustaleniami I instancji, iż zachowanie pani Ady pozostaje bez związku przyczynowo-skutkowego ze zdarzeniem (jak bezkrytycznie sąd rejonowy przyjął za biegłym - choć ustalenie takiego związku nie powinno należeć do biegłego, ale do sądu). Jednocześnie sąd okręgowy uznał, że wyrok I instancji nie został skutecznie zaskarżony na niekorzyść pani Ady, bo pani Magdalena nie mogła go zaskarżyć.

Według Rzecznika sąd popełnił błąd, uznając, że pani Magdalena nie miała przymiotu oskarżyciela posiłkowego. Na początkowym etapie przystąpiła wszak do sprawy pani Ady w tym charakterze i została dopuszczona. A przymiotu tego nie utraciła w związku z połączeniem spraw do wspólnego rozpoznania.

Nieprawidłowy jest pogląd sądu o braku możliwości występowania w podwójnej roli - i obwinionego, i oskarżyciela posiłkowego. O zakazie takiego kumulowania ról procesowych w

postępowaniu karnym stanowi jedynie art. 50 Kodeksu postępowania karnego. Zgodnie z nim w postępowaniu sądowym z możliwości działania w charakterze oskarżyciela posiłkowego nie może korzystać osoba występująca w tej samej sprawie w charakterze oskarżonego. Takiego przepisu nie zawiera jednak Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia - a to on był podstawą procedowania w tej sprawie.

W postępowaniach o wykroczenia przepisy Kpk stosuje się jedynie wtedy, gdy Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia tak stanowi. Zgodnie natomiast z art. 25 § 4 Kpw pokrzywdzony może działać jako strona w charakterze oskarżyciela posiłkowego. Dlatego takiej osobie przysługują wszelkie uprawnienia z tego tytułu, w tym m.in. do zaskarżenia orzeczenia na niekorzyść osoby uniewinnionej.

Nie ma zatem wątpliwości, że sąd okręgowy rażąco naruszył przepisy, co z kolei naruszyło prawo pani Magdaleny do dwuinstancyjnego postępowania. Rzecznik wniósł o uchylenie wyroku sądu okręgowego i zwrócenie mu sprawy.

Orzeczenie SN

W styczniu 2019 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt V KK 396/18) uwzględnił kasację i zwrócił sprawę sądowi odwoławczemu.

Sąd Najwyższy wskazał, że statusu oskarżycielki posiłkowej pani Magdaleny nie mogło pozbawić to, że później sprawę pani Ady połączono ze sprawą wykroczenia zarzucanego samej pani Magdalenie.

Generalnie obowiązuje zasada, że w postępowaniu sądowym z uprawnień oskarżyciela posiłkowego nie może korzystać osoba występująca w tej samej sprawie w charakterze oskarżonego. Dopuszczalny jest jednak wyjątek

w sprawach prowadzonych w postępowaniu w sprawach z oskarżenia prywatnego w sytuacji wniesienia oskarżenia wzajemnego. Nie można zatem twierdzić by istniał ogólny, uniwersalny zakaz łączenia obu tych ról.

Zdaniem Sądu Najwyższego najważniejsze jest jednak to, że w postępowaniu w sprawach o wykroczenia kwestię tę uregulowano inaczej. Art. 25 § 4 Kpw wskazuje, że pokrzywdzony może działać jako oskarżyciel posiłkowy. Skoro zatem w postępowaniu o wykroczenia przepisy Kpk

stosuje się jedynie wtedy, gdy Kpw tak stanowi, to oznacza to, że w sprawach o wykroczenia nie obowiązuje zakaz kumulacji roli obwinionego i oskarżyciela posiłkowego.

Sąd Najwyższy zaznaczył, że utrata statusu oskarżyciela posiłkowego w sprawie połączonej ze sprawą, w której osoba korzystająca dotychczas z tych uprawnień, występuje jako obwiniona - tylko z powodu ich łącznego rozpoznania – prowadziłyby do nieuzasadnionego pogorszenia sytuacji procesowej osoby w porównaniu do uprawnień, z jakich mogłaby korzystać, gdyby sprawy badano oddzielnie. Tym bardziej za nieuprawnione należy uznać twierdzenie o zakazie łączenia obu ról w sprawach o wykroczenia.

12. Sprawa uderzenia bramą w samochód

Aby dostać karę za brak ostrożności przy prowadzeniu samochodu, trzeba go prowadzić

Obywatel został ukarany za wykroczenie, bo nie zachował należytej ostrożności podczas prowadzenia pojazdu. Uruchomił bowiem pilotem bramę domu, która uderzyła inny samochód. Tymczasem warunkiem odpowiedzialności za zarzucone mu wykroczenie jest niezachowanie ostrożności przez prowadzącego samochód - przy jego prowadzeniu. Użycie zaś pilota do bramy nie ma z tym związku. Sąd nie wziął tego pod uwagę.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd rozstrzygnął sprawę w trybie nakazowym, bez rozprawy. Tryb ten ma na celu szybkie osądzanie spraw prostych i niebudzących wątpliwości. Zdarza się jednak, że jest on stosowany w sprawach, które wątpliwości nie budzą tylko na pierwszy rzut oka. W tej sytuacji sąd powinien był procedować w postępowaniu zwyczajnym, a nie nakazowym.

Pan Andrzej uruchamia pilota....

Pan Andrzej z samochodu uruchomił pilotem bramę domu, która uderzyła inny samochód, powodując szkodę. Sąd ukarał go za wykroczenie z art. 98 Kodeksu wykroczeń. Zgodnie z nim, „kto prowadząc pojazd poza drogą publiczną, nie zachowuje należytej ostrożności, czym zagraża bezpieczeństwu innych osób (...) podlega karze grzywny albo nagany”.

Sąd rejonowy rozstrzygnął sprawę w trybie nakazowym - czyli na posiedzeniu bez udziału stron. Uznał, że sprawa nie budzi wątpliwości i nie trzeba przesłuchiwać obwinionego ani świadków. Wymierzył panu Andrzejowi 200 zł grzywny. Nie złożył on sprzeciwu, wobec czego orzeczenie uprawomocniło się.

Kasacja RPO

Rzecznik złożył kasację (numer BRPO II.510.685.2018), w której zarzucił sądowi rażące naruszenie prawa procesowego. Wniósł, aby SN uchylił wyrok i umorzył całe postępowanie. Skoro do czynu doszło 18 czerwca 2015 r., to minął już trzyletni okres przedawnienia jego karalności.

Aby sąd mógł zastosować art. 98 Kw, pan Andrzej musiałby prowadzić pojazd i otworzyć bramę w związku z tą czynnością. Między prowadzeniem pojazdu a spowodowaniem niebezpieczeństwa musiałby zatem istnieć związek przyczynowo-skutkowy. Taka jest istota tego przepisu. Zatem gdyby np. siedząc w samochodzie, niechcący otworzył bramę, to już tego przepisu zastosować by się nie dało.

Sąd jednak nie sprawdził, jak doszło do otwarcia bramy, bo sprawę rozstrzygnął w trybie nakazowym. Zdaniem Rzecznika w tym trybie nie sposób było zatem stwierdzić, czy obwiniony faktycznie zagroził bezpieczeństwu, prowadząc pojazd. Warunkiem takiego zagrożenia musi być niezachowanie ostrożności przez prowadzącego pojazd - przy jego prowadzeniu. Sąd nie zbadał zaś, czy miało to związek z prowadzeniem auta.

Orzeczenie SN

Sąd Najwyższy (sygn. akt IV KK 404/18) na posiedzeniu we wrześniu 2018 r. uwzględnił kasację jako oczywiście zasadną. Uchylił wyrok, a postępowanie umorzył wobec przedawnienia.

Sąd Najwyższy przypomniał, że sąd orzeka w postępowaniu nakazowym, jeżeli m.in. kwalifikacja prawna czynu nie budzi wątpliwości. Uznanie zarzuczonego czynu za wykroczenie z art. 98 Kw powinno było wzbudzić wątpliwości sądu. Ten przepis chroni bezpieczeństwo innych osób, zagrożone przez niezachowanie należytej ostrożności przy prowadzeniu pojazdu. Chodzi tu o przepisy dotyczące bezpieczeństwa w ruchu, m.in. włączania się do ruchu, prędkości i hamowania, zmiany kierunku lub pasa ruchu, wymijania, omijania, cofania, wyprzedzania, przecinania się kierunków ruchu. Między prowadzeniem pojazdu a spowodowaniem niebezpieczeństwa musi zatem wystąpić związek przyczynowo-skutkowy.

Tymczasem zachowanie obwinionego polegało na użyciu pilota, wskutek czego brama uderzyła w inny pojazd. Sprawca wprawdzie prowadził pojazd, ale nie ma to znaczenia dla spowodowanego przezeń niebezpieczeństwa. Nie było ono bowiem powiązane przyczynowo-skutkowo z prowadzeniem pojazdu, ale z użyciem pilota do bramy. Powinno to być wywołać wątpliwości sądu co do prawidłowości kwalifikacji prawnej czynu. A to z kolei powinno być prowadzić do rozpoznania sprawy w zwykłym trybie.

13. Sprawa nietrzeźwego rowerzysty

Sąd bezpodstawnie zakazał mu prowadzenia samochodów

Sąd zakazał prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych mężczyźnie przyłapanemu, gdy jechał rowerem w stanie nietrzeźwości. Przeoczył jednak, że w takiej sytuacji można zakazać prowadzenia tylko pojazdów innych niż mechaniczne.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Wobec nawału spraw o prowadzenie różnych pojazdów w stanie nietrzeźwym sąd wydaje wyrok, nie sprawdzając jaki zakaz może wydać za prowadzenie pojazdu „pod wpływem”: czy to mechanicznego (jak samochód), czy nie (jak rower). A prawo reguluje to jednoznacznie.

Jazda rowerem „po kielichu”

W lipcową noc 2016 r. M.F. kierował w Warszawie rowerem w stanie nietrzeźwości (pierwsze badanie wykazało 0,26 mg/l, a drugie - 0,17 mg/l). Sąd rejonowy wyrokiem nakazowym wymierzył mu za to 300 zł grzywny. Art. 87 ust. 1a Kodeksu wykroczeń przewiduje karę aresztu albo grzywny nie niższej niż 50 zł dla tego, kto w stanie nietrzeźwości prowadzi na drodze publicznej „inny pojazd”.

Jednocześnie sąd na podstawie art. 87 ust 4 Kw orzekł wobec obwinionego środek karny w postaci 6-miesięcznego zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Tymczasem przepis ten pozwala - w razie prowadzenia „innego pojazdu” w stanie nietrzeźwości lub po użyciu alkoholu - na orzeczenie zakazu prowadzenia pojazdów „innych niż mechaniczne”.

Orzeczenie nie zostało zaskarżone przez obwinionego i uprawomocniło się.

Kasacja RPO

Rzecznik złożył kasację na korzyść M.F. - w części dotyczącej orzeczenia o środku karnym (numer BRPO II.511.258.2017).

Zarzucił sądowi rażące naruszenie prawa materialnego przez niewłaściwe orzeczenie zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych w sytuacji, gdy zgodnie z prawem można było orzec jedynie zakaz prowadzenia pojazdów innych niż mechaniczne.

Rzecznik powołał się na orzecznictwo SN, że obecnie obowiązujący art. 87 § 4 Kw wskazuje jednoznacznie, iż w przypadku ukarania za wykroczenie polegające na prowadzeniu pojazdu innego niż mechaniczny, zakaz prowadzenia pojazdów, jaki może zostać orzeczony za takie wykroczenie, nie dotyczy pojazdów mechanicznych..

Orzeczenie SN

Kasacja - jako oczywiście zasadna – podlegała rozpoznaniu na posiedzeniu bez udziału stron. W lutym 2018 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt II KK 30/18) uchylił orzeczenie o środku karnym i w tym zakresie zwrócił sprawę sądowi.

Sąd Najwyższy stwierdził, że sąd rejonowy dopuścił się rażącej obrazy art. 87 § 4 Kw. Zgodnie z nim w przypadku ukarania za wykroczenie polegające na prowadzeniu w stanie nietrzeźwości pojazdu innego niż mechaniczny, można orzec zakaz prowadzenia pojazdów innych niż wymienione w art. 87 ust. 1 Kw - a więc innych niż mechaniczne.

Sąd Najwyższy zalecił sądowi rejonowemu, aby rozpoznając sprawę ponownie, orzekł o zakazie prowadzenia pojazdów zgodnie z przepisami Kw.

14. Sprawa żołnierza podziemia rozstrzelanego w 1945 r.

Wyrok był niezgodny nawet z ówczesnym prawem

W styczniu 1945 r. wojskowy sąd w Warszawie skazał na śmierć żołnierza Batalionów Chłopskich Feliksa B., uznanego za winnego wydania rozkazu zabójstwa osoby związanej z komunistyczną partyzantką. W tym okresie wyroki w takich sprawach wydawano z rażącym naruszeniem nawet ówczesnie obowiązującego prawa. By odwrócić ich skutki prawne, Rzecznik Praw Obywatelskich może składać kasację także w takich historycznych sprawach.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Po zajęciu Polski w 1945 r. przez Armię Czerwoną wiele spraw o charakterze politycznym rozpatrywały sądy wojskowe. Dochodziło wtedy do wielu zbrodni sądowych. Złożone z osób podległych dyscyplinie wojskowej, sądy te nie były w pełni niezawisłe. Nie przestrzegały też zasady tzw. właściwości rzeczowej - często orzekały w sprawach, które powinny były trafić do sądów powszechnych. Tak właśnie było w przypadku rozstrzelanego żołnierza BCh.

Feliks B. oskarżony i skazany za zabójstwo

Feliks B. został oskarżony o to, że jako tzw. sekcyjny oddział Batalionów Chłopskich (scalonej z Armią Krajową organizacji wojskowej Polskiego Stronnictwa Ludowego) - który działał w powiecie Mińsk Maz. - nie zaprzestał działalności po zajęciu tych obszarów latem 1944 r. przez Armię Czerwoną. Jak głosił akt oskarżenia, wydał on swym podwładnym rozkaz zabójstwa „znanego z swych przekonań demokratycznych i kontaktu z Armią Ludową” Władysława K., który wykonali oni 1 sierpnia 1944 r.

Sąd Wojskowy Garnizonu Warszawskiego przeprowadził rozprawę 4 stycznia 1945 r. - bez udziału prokuratora i obrońcy. Feliks B. został uznany za winnego i skazany na karę śmierci. Wyrok nie podlegał zaskarżeniu. 7 stycznia zatwierdził go dowódca 1 Armii Wojska Polskiego gen. Stanisław Popławski (oficer Armii Czerwonej od 1920 r.). Następnego dnia Feliks B. został rozstrzelany. W tym samym procesie B. postawiono też jeszcze inny zarzut, od którego został on wtedy uniewinniony.

O cześć Feliksa B. walczy jego córka. W 2011 r. sądy okręgowy i apelacyjny oddaliły jej wniosek o stwierdzenie nieważności wyroku z 1945 r.

Kasacja RPO

W kasacji Rzecznik wniósł o uznanie nieważności wyroku (numer BRPO II.510.223.2015). Sąd wojskowy nie był bowiem właściwy do rozpoznania sprawy - powinien był ją rozpatrzyć sąd powszechny.

Postępowanie karne wobec Feliksa B. było prowadzone na podstawie Kodeksu postępowania karnego Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR z 26 listopada 1943 r. Kodeks ten nie miał mocy obowiązującego prawa, gdyż został wydany przez organ nie mający legitymacji do stanowienia przepisów rangi kodeksowej (czyli dowódcę I Korpusu PSZ w ZSRR) oraz w czasie obowiązywania Kodeksu wojskowego postępowania karnego z 29 września 1936 r. (który uchylono dopiero 25 września 1945 r.).

Sąd powinien był zatem procedować właśnie na podstawie Kwpk z 1936 r. Zgodnie z nim, jeśli dana osoba została oskarżona (jak Feliks B.) o przestępstwa podlegające częściowo sądowi

wojskowemu, a częściowo - powszechnemu, to każdy z właściwych sądów rozpoznaje sprawę do niego należącą.

Dlatego sprawa B., w zakresie przestępstwa, od którego go uniewinniono, została prawidłowo rozpoznana przez sąd wojskowy, natomiast sprawa podżegania do zabójstwa Władysława K. powinna być zostać przekazana sądowi powszechnemu. - Orzeczenie wydane przez sąd wojskowy względem osoby, która w danej sprawie nie podlegała orzecznictwu sądów wojskowych, było z mocy prawa nieważne – głosiła kasacja.

Rzecznik wniósł, by SN uchylił wyrok z 1945 r. i umorzył postępowanie z uwagi na śmierć Feliksa B. oraz z powodu przedawnienia karalności przypisanego mu czynu.

Orzeczenie SN

W kwietniu 2019 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt II KK 31/18) uwzględnił kasację, którą poparł prokurator. SN uchylił wyrok, a postępowanie umorzył z powodu śmierci Feliksa B.

Sąd Najwyższy potwierdził, że do osądzenia pierwszego z zarzucanych B. czynów był właściwy sąd wojskowy, ale niezgodnie z prawem orzekł on co do drugiego. Protokół rozprawy nie pozwala jednoznacznie ustalić przepisy jakiego aktu prawnego regulującego zagadnienia procesowe stosował ówczesny sąd. Według kasacji były to przepisy Kpk PSZ w ZSRR, bo przepisy „K.P.K.” wskazane w postanowieniach prokuratora o wszczęciu śledztwa odbiegały numeracją od mających tu zastosowanie przepisów Kpk z 1928 r. czy Kwpk z 1936 r. O ile te kodeksy przewidywały możliwość zaskarżenia wyroku I instancji, to według Kpk PSZ w ZSRR taki wyrok był ostateczny i zaskarżeniu nie podlegał.

Za trafny Sąd Najwyższy uznał wniosek kasacji, że Kpk PSZ w ZSRR nie zawierał unormowań, które zakazywałyby rozpoznawania przez sąd wojskowy spraw należących do właściwości sądów powszechnych. Jako słuszny SN ocenił też wniosek RPO, że Kpk PSZ w ZSRR nie miał mocy obowiązującego prawa.

Sąd rozpoznający sprawę powinien był zatem procedować według Kwpk z 1936 r. Nie pozwalał on, by sprawę Feliksa B. w części dotyczącej jednego z zarzutów rozpoznawał sąd wojskowy. W tej sytuacji zastosowanie winien mieć art. 14 § 1 Kwpk, stanowiący, że orzeczenie sądu

wojskowego względem osoby, która w danej sprawie nie podlega orzecznictwu sądów wojskowych, jest z mocy prawa nieważne.

- Żadne kroki prawne przez ówczesne organa sądownicze nie zostały jednak podjęte, choć dostrzegły one wadliwość procedowania w tej sprawie - podkreślił Sąd Najwyższy. Powołał się na tajne pismo Prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego z 2 lutego 1945 r. do Szefa Wojskowego Sądu Garnizonowego w Warszawie. Pisano w nim m.in.: *„Przy sączeniu sprawy winien był sąd zastanowić się w pierwszym rzędzie, czy jest właściwym do wydania wyroku. W danej sprawie Wojskowy Sąd Garnizonowy nie był ani podmiotowo, ani przedmiotowo właściwym”*.

Po uchyleniu wyroku z 1945 r. córka Feliksa B. nabrała prawa do ubiegania się o odszkodowanie od Skarbu Państwa za śmierć ojca.

15. Sprawa odmowy unieważnienia wyroku z 1946 r. za podpisanie „volkslisty”

Jako „folksdojcz” działał dla Polski – do dziś o jego dobre imię walczą kolejni potomkowie

W czasie II wojny światowej pan Edward podpisał „volkslistę”, aby informować podziemie o działaniach okupantów. W 1946 r. orzeczono za to wobec niego bezterminowy pobyt w obozie pracy przymusowej, odebrano mu też prawa publiczne i skonfiskowano majątek. W latach 90. jego potomek wystąpił o uznanie orzeczenia z 1946 r. za nieważne, czego sąd nie uwzględnił.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd uznał, że pan Edward był polskim patriotą i działał na rzecz niepodległości Polski. Odmówił jednak unieważnienia orzeczenia z 1946 r. Żle odczytał bowiem przepis ustawy z 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Błędnie uznał, że warunkiem unieważnienia jest

działalność danej osoby z lat 1945-1956. W rzeczywistości okres ten dotyczy dat wydania orzeczeń, o których nieważność można wnosić.

Pan Edward podpisuje „volkslistę” - jej skutki prawne trwają do dziś

W 1940 r. pan Edward, obywatel RP pochodzenia austriackiego, za namową podziemia podpisał „volkslistę”, aby informować o działaniach okupanta. W lasach będących jego własnością działali potem partyzanci; ukrywały się też osoby poszukiwane przez Niemców.

Za podpisanie „volkslisty” 15 marca 1946 r. został on skazany postanowieniem Specjalnego Sądu Karnego w K. Został bezterminowo umieszczony w miejscu odosobnienia z nakazem pracy przymusowej; odebrano mu też prawa publiczne i skonfiskowano majątek.

Zarazem sąd ocenił - powołując się m.in. na zeznania świadków, którym pomagał pan Edward - że podpisanie „volkslisty” miało charakter formalny. Sąd uznał, że zasługuje on na ułaskawienie. Z prawa tego skorzystał wkrótce potem prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut. Po ułaskawieniu pana Edwarda zwolniono z obozu i przywrócono mu prawa, ale majątku nie zwrócono. Nie uchylono też samego orzeczenia sądu.

W latach 90. wystąpił o to syn nieżyjącego już pana Edwarda. Uczynił to na podstawie ustawy z 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Wskazał, że ojciec podpisał „volkslistę” tylko po to, aby ułatwić działania podziemia - czym działał na rzecz niepodległości Polski.

W maju 1993 r. Sąd Wojewódzki w K. nie uwzględnił tego wniosku. Przyznał, że pan Edward był patriotą-Polakiem, który współdziałał podczas okupacji z organizacjami podziemnymi. Jednocześnie jednak uznał, że z uwagi na jego działania w czasie okupacji, a nie w okresie powojennym (1 stycznia 1944-31 grudnia 1956), na podstawie ustawy z 23 lutego 1991 r. brak jest podstawy do stwierdzenia nieważności orzeczenia z 1946 r. Postanowienie to nie zostało zaskarżone przez wnioskodawcę.

Kilkanaście lat potem wnuczka pana Edwarda wystąpiła do Sądu Apelacyjnego w K. o wznowienie postępowania w sprawie. W 2017 r. sąd odmówił, bo nie doszło do wadliwego ustalenia stanu faktycznego (skoro postawa dziadka nie była kwestionowana), lecz do obrazy przepisów prawa materialnego. Sąd zasygnalizował możliwość wystąpienia o kasację do Ministra Sprawiedliwości-Prokuratora Generalnego lub Rzecznika Praw Obywatelskich.

Kasacja RPO

Kasację w tej sprawie złożył Rzecznik Praw Obywatelskich (numer BRPO BPK.511.90.2017).

Wskazał, że sąd wojewódzki rażąco naruszył prawo karne materialne. Błędnie bowiem uzależnił stwierdzenie nieważności orzeczenia z 1946 r. od podejmowania działalności niepodległościowej od 1 stycznia 1944 r. do 31 grudnia 1956 r. Czasokres ten odnosił się jedynie do daty wydania orzeczeń, których nieważność miałyby zostać stwierdzone

Art. 1 ust. 1 ustawy z 23 lutego 1991 r. (obowiązujący w dacie orzekania) stanowił: „Uznaje się za nieważne orzeczenie wydane przez polskie organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości lub przez organy pozasądowe w okresie od rozpoczęcia ich działalności na ziemiach polskich, poczynając od 1 stycznia 1944 r. do 31 grudnia 1956 r., jeżeli czyn zarzucony lub przypisany był związany z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego albo orzeczenie wydano z powodu takiej działalności, jak również orzeczenia wydane za opór przeciwko kolektywizacji wsi i obowiązkowym dostawom”.

Konieczne jest zatem powtórne postępowanie w celu dokonania prawidłowych ustaleń. RPO wniósł o uchylenie zaskarżonego postanowienia i przekazanie sprawy Sądowi Okręgowemu w K. do ponownego rozpoznania.

Orzeczenie SN

W czerwcu 2019 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt IV KK 493/18) uwzględnił kasację jako oczywiście zasadną.

Orzekł, że sąd wojewódzki przyjął oczywiście błędny i sprzeczny z art. 1 ust. 1 ustawy z 23 lutego 1991 r. pogląd, iż przepis ten ograniczał możliwość stwierdzenia nieważności orzeczeń do

czynów po 1 stycznia 1944 r. Tymczasem ograniczał jedynie zakres orzeczeń podlegających uznaniu za nieważne.

W ocenie Sądu Najwyższego naruszenie sądu miało charakter rażący. Utrzymanie zaskarżonego orzeczenia byłoby zaś sprzeczne z elementarnym poczuciem sprawiedliwości.

16. Sprawa bezprawnego użytkowania państwowej działki rolnej

To była sprawa dla sądu cywilnego, a nie karnego

Obywatel samowolnie użytkował działkę rolną Skarbu Państwa. Został skazany za przywłaszczenie majątkowego prawa do niej. Jego zamiarem nie było jednak przejęcie cudzej własności – co jest warunkiem skazania za taki czyn. Był to przypadek tzw. piractwa rolnego: chodziło o otrzymanie dotacji unijnych (do czego nie trzeba mieć tytułu prawnego do gruntu) oraz zebranie plonów.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd uznał, że S.K. chciał sobie przywłaszczyć prawo majątkowe do działki będącej własnością Agencji Nieruchomości Rolnych. Tymczasem zamiarem oskarżonego było jedynie bezprawne skorzystanie z prawa majątkowego dla osiągnięcia korzyści majątkowej - czego nie dostrzegł sąd. W tej sprawie można zatem mówić tylko o bezumownym korzystaniu z cudzej nieruchomości. Wtedy jej właściciel dochodzi roszczeń w trybie cywilnym.

Skazany za przywłaszczenie praw do państwowej działki

S.K. przez kilka lat samowolnie użytkował działkę rolną Skarbu Państwa o powierzchni 61 ha. Zaorał ją i zasiał gryką. Wyrządził tym Agencji Nieruchomości Rolnych szkodę w wysokości 21 tys. zł. Prokuratura oskarżyła go o przestępstwo z art. 284 § 1 Kodeksu karnego. Za przywłaszczenie prawa majątkowego przewiduje on karę do 3 lat więzienia.

W 2017 r. sąd rejonowy uznał, że oskarżony wyczerpał znamiona czynu z art. 284 Kk przez przywłaszczenie sobie prawa użytkowania działki rolnej. Skazał go na 7200 zł grzywny.

Według sądu przywłaszczyć prawo majątkowe można postępując tak, jak gdyby ono sprawcy przysługiwało. Oskarżony nie tylko bowiem użytkował działkę bez zgody właściciela, ale podpisał też umowę oddania jej byłej żonie w dzierżawę. Sąd uznał, że dowodzi to zamiaru oskarżonego włączenia prawa użytkowania tego gruntu do swego majątku.

Sąd podkreślił, że ma świadomość nagminności takich zachowań wobec gruntów Skarbu Państwa i ich związku z wykorzystywaniem przez rolników regulacji prawnych dotyczących dopłat unijnych. Ich pozyskanie nie wymaga od beneficjenta wskazania tytułu prawnego do gruntu.

Wyrok I instancji utrzymał sąd okręgowy.

Kasacja RPO

RPO w kasacji (numer BRPO II.511.758.2017) zarzucił temu wyrokowi rażące naruszenie prawa materialnego. Polegało to na uznaniu S.K. za winnego, mimo braku w jego działaniu znamion przestępstwa z art. 284 Kk. Wniósł o uchylenie obu wyroków i uniewinnienie S.K.

Według Rzecznika rozumowanie obu sądów co do motywacji oskarżonego i sposobu jego działania było błędne, w efekcie czego zaakceptowały one niewłaściwą kwalifikację prawną czynu. Celem S.K. nie było bowiem dążenie do definitywnego przejęcia cudzego prawa majątkowego. Tezę tę potwierdza skorzystanie z niego dla otrzymania dotacji unijnych oraz związana z tym powszechność zjawiska „piractwa rolnego”. Metodą na pozyskanie dotacji było także zawarcie przez oskarżonego fikcyjnej umowy dzierżawy z byłą żoną.

S.K. bezsprzecznie wkroczył w sferę uprawnień właścicielskich. Nie sposób jednak uznać, że dążył do pozbawienia właściciela faktycznej możliwości dysponowania nieruchomością. Oskarżonemu nie przyświecał ani cel zerwania więzi właściciela z nieruchomością i postępowania z nią, jak z własną, ani też zamiar włączenia cudzego prawa majątkowego do swego majątku. Właściciel miał zaś uprawnienie do przejęcia nieruchomości. Stało się to jednak dopiero po zbiorach w 2013 r. - z uwagi na chęć uniknięcia konieczności rozliczenia nakładów oraz szczupłe zasoby oddziału terenowego ANR.

Sąd nie wziął pod uwagę, że przy przestępstwie z art. 284 Kk cel sprawcy musi się sprowadzać do nieodwracalnego pozbawienia właściciela składnika majątku bądź prawa majątkowego i uczynienia z niego swojej własności.

W piśmiennictwie przyjmuje się, że działanie sprawcy z zamiarem obejmującym jedynie bezprawne skorzystanie z prawa majątkowego - bez dążenia do definitywnego przejęcia go - nie spełnia znamion czynu z art. 284 § 1 Kk. S.K. był jedynie posiadaczem „w złej wierze”, co nie może być przedmiotem przywłaszczenia z art. 284 Kk, ponieważ nie jest podmiotowym prawem majątkowym, ale stanem faktycznym.

Celem europejskiej wspólnej polityki rolnej jest co do zasady wspieranie osób faktycznie gospodarujących na nieruchomościach rolnych. Pomoc jest przyznawana niezależnie, czy ubiegający się o dopłaty jest legalnym posiadaczem gruntu. Decydujące jest faktyczne użytkowanie działki rolnej, a nie przysługujący do niej tytuł prawny.

Działanie oskarżonego miało zatem charakter cywilnoprawny, było bezumownym użytkowaniem nieruchomości. Przyznanie płatności nie ogranicza przecież właściciela w dochodzeniu ochrony swych praw, np. na drodze powództwa windykacyjnego przeciw użytkownikowi gruntu. A osoba władająca bez tytułu prawnego nieruchomością wchodzącą do zasobu własności rolnej Skarbu Państwa jest zobowiązana do zapłaty Krajowemu Ośrodkowi Wsparcia Rolnictwa wynagrodzenia za korzystanie z tej nieruchomości. To pięciokrotność wywoławczej wysokości czynszu, który byłby należny, gdyby działka była przedmiotem umowy dzierżawy po przeprowadzeniu przetargu.

Orzeczenie SN

W maju 2019 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt V KK 222/18) uchylił zaskarżone wyroki i uniewinnił S.K. Prokurator wnosił o oddalenie kasacji.

Sąd Najwyższy przypomniał, że posiadanie jako stan faktyczny nie obejmuje swoim zakresem praw majątkowych. Skoro art. 284 § 1 Kk penalizuje tylko przywłaszczenie praw majątkowych, to warunkiem skazania jest istnienie określonego prawa majątkowego, które przysługuje innej osobie, a wobec którego sprawca podejmuje czynności. Prawo takie nie może być dopiero kreowane bezprawnym zachowaniem sprawcy.

W ocenie Sądu Najwyższego sąd odwoławczy pominął zatem najważniejszą kwestię - że co do tej działki nie ustanowiono żadnego prawa majątkowego. Dlatego stan faktyczny nie pozwalał na przyjęcie, że w ogóle istniał przedmiot przestępstwa z art. 284 § 1 Kk.

17. Przerobienie słów hymnu narodowego

Czy wolno zmienić słowa „Mazurka Dąbrowskiego” tak, by zapraszały uchodźców do Polski?

W ramach debaty dotyczącej nieprzyjęcia uchodźców przez Polskę pan Jan opublikował w internecie, jak śpiewa nieco zmodyfikowany hymn narodowy. Zmieniony tekst „Mazurka Dąbrowskiego” zapraszał uchodźców do Polski. Autor został ukarany grzywną za wykroczenie polegające na naruszeniu przepisów o godle, barwach i hymnie RP.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sądy nie dostrzegły, że celem pana Jana nie była kpina z tekstu hymnu, ale napiętnowanie panującej w Polsce niechęci wobec uchodźców. Prawo pozwala na przerabianie symboli narodowych, o ile nie prowadzi to do ich znieważenia. Pan Jan uczynił to zaś w ramach działalności artystycznej, co powinno zwalniać od odpowiedzialności.

Pan Jan zmienia słowa hymnu

W lipcu 2015 r. pan Jan (aktywista społeczny, pisze wiersze i książki) w umieszczonym w sieci filmiku, zatytułowanym „Polacy witają uchodźców!”, wraz z innymi zaśpiewał hymn narodowy ze zmienionymi przez siebie słowami. Przerobione fragmenty brzmiały: "Marsz, marsz, uchodźcy, z ziemi włoskiej do Polski, za naszym przewodem łączcie się z narodem". Padły też

słowa: „Migrantów przyjmujemy!”. Zmieniony tekst hymnu miał przypominać, że była to pieśń polskich żołnierzy, którzy byli wtedy uchodźcami.

W 2017 r. Sąd Rejonowy w W. uznał pana Jana za winnego wykroczenia z art. 49 ust. 2 Kodeksu wykroczeń. Zgodnie z nim karze aresztu albo grzywny podlega ten, kto narusza przepisy o godle, barwach i hymnie RP. Z kolei według ustawy z 31 stycznia 1980 r. o godle, barwach i hymnie RP symbole te są pod szczególną ochroną prawa, przewidzianą w odrębnych przepisach, a hymn jest „wykonywany lub odtwarzany w sposób zapewniający należną cześć i szacunek”.

Sąd wymierzył obwinionemu 1000 zł grzywny. Przetwarzanie artystyczne hymnu czy też nadawanie mu stylizowanej formy uznał za niedopuszczalne. Zachowanie pana Jana określił jako prowokacyjne. Zdaniem sądu mógł on bowiem zwrócić uwagę społeczeństwa na kwestię uchodźców, wykonując hymn z oryginalnym tekstem, wyjaśniając zarazem jego historię i znaczenie.

W apelacji obrona kwestionowała m.in. uznanie zakazu przetwarzania hymnu narodowego w jakimkolwiek celu, w tym w ramach działalności artystycznej (jest to tzw. kontratyp, zwalniający daną osobę od odpowiedzialności karnej). obrońca powoływał się ponadto na ustawę o godle, barwach i hymnie RP, która pozwala na artystyczne przetwarzanie godła lub barw.

Sąd Okręgowy w W. w 2018 r. utrzymał wyrok. Oceniał, że wykonanie hymnu w sposób zapewniający mu należyłą cześć i szacunek to wykonanie „właściwe językowo”. Deformowanie jego słów jest zaś naruszeniem przepisów ustawy i wykroczeniem. Dla przyjęcia kontratypu działalności artystycznej konieczne byłoby zaś ustalenie, że: sprawcą czynu jest artystą, efektem czynu jest dzieło artystyczne, a motywem działania - osiągnięcie celu artystycznego. Zdaniem sądu pan Jan spełnił dwa pierwsze warunki, ale powoływał się na kwestie społeczno-polityczne - nie działał zatem w celu artystycznym.

Kasacja RPO

Od wyroku w sprawie o wykroczenie stronie nie przysługuje kasacja. Złożył ją we wrześniu 2018 r. Rzecznik Praw Obywatelskich (numer BRPO II.564.2.2018), wnosząc o uniewinnienie pana

Jana. Zdaniem RPO doszło do nieproporcjonalnej ingerencji w swobodę wypowiedzi i wolność artystyczną.

Rzecznik zarzucił wyrokowi sądu okręgowego rażące naruszenie prawa materialnego. Polegało to na błędnym uznaniu odpowiedzialności za wykroczenie, podczas gdy czyn obwinionego z uwagi na brak społecznej szkodliwości nie stanowił wykroczenia.

Wartość, jaką jest cześć i szacunek dla hymnu państwowego, powinna pozostawać w równowadze z koniecznością ochrony prawa do swobody wypowiedzi i prawa do wolności artystycznej. Swoboda ta jest jednym z podstawowych fundamentów demokratycznego społeczeństwa. Art. 73 Konstytucji gwarantuje wolność ekspresji artystycznej, a jej art. 54 ust. 1 zapewnia wolność wyrażania poglądów i rozpowszechniania informacji.

Zgodnie z orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka swoboda wypowiedzi nie ogranicza się do informacji czy poglądów, które są odbierane przychylnie przez wszystkich, czy też uważane za neutralne przez każdego. Odnosi się także do ekspresji, która może oburzać, razić czy niepokoić część społeczeństwa. Takie są wymagania pluralizmu, tolerancji, otwartości na inne poglądy, bez których nie istnieje demokratyczne społeczeństwo.

Działanie obwinionego, w formie politycznego i artystycznego wystąpienia, dotyczyło kwestii ważnych dla społeczeństwa (nieprzyjęcia uchodźców przez Polskę), nie wiązało się z przemocą i nie miało na celu obrażenia kogokolwiek.

W kwestiach mających publiczne znaczenie przyjmuje się znacznie szersze granice wolności słowa. Debata w tym zakresie powinna się toczyć w możliwie nieskrępowany sposób, a wszelka możliwa jest tylko wyjątkowo. Art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka chroni nie tylko treść idei czy informacji, ale również formę, w jakiej są przekazywane. ETPCz wskazywał, że forma ma tak duże znaczenie, że jej ograniczenie może wpłynąć na treść poglądów i wiadomości.

Swoboda wyboru sposobu i formy zabrania głosu w debacie publicznej (użycie melodii i struktury hymnu państwowego) także jest chronionym elementem wolności słowa. Dlatego sprawy dotyczące odwoływania się do symboli narodowych w ramach korzystania z wolności słowa podlegają bardzo ścisłej kontroli ETPCz, który nie pozostawia organom krajowym szerokiego pola na ingerencję. A już nawet sama grzywna za wykroczenie może mieć niepożądany „efekt mrożący” dla wolności słowa. Stosowanie instrumentów karnych powinno

ograniczać się tylko do najpoważniejszych nadużyć wolności słowa, jak np. nawoływanie do przemocy lub nienawiści.

Z opinii biegłego wynika, że zmiany hymnu były stosunkowo niewielkie i nieagresywne. Eksponowały fakt, że pieśń napisana przez Józefa Wybickiego była pierwotnie pieśnią uchodźców, skazanych na cudzą gościnność. Autor opinii podkreślał, że narodowe symbole mogą i winny być rozumiane jako żywa treść. Utwór pana Jana włącza się zaś w szereg parafraz, których przedmiotem bywały dzieła kanoniczne w momentach krytycznych dla naszej zbiorowości.

Celem obwinionego nie była zatem kpina z tekstu hymnu, ale napiętnowanie istniejącej w Polsce niechęci wobec uchodźców. Jego działanie nie tylko nie było więc społecznie szkodliwe, ale społecznie pożyteczne – ocenił Rzecznik.

Dlatego nietrafna jest wykładnia sądu, że każde deformowanie słów hymnu jest naruszeniem i przepisów ustawy, i zarazem wykroczeniem. Z jednej strony całkowicie pomija ona konieczność badania społecznej szkodliwości czynu i winy sprawcy, a z drugiej stanowiłaby nieproporcjonalną ingerencję w swobodę wypowiedzi i wolność artystyczną.

Sprawa czeka na rozpatrzenie przez Sąd Najwyższy.

18. Skazany za „posiadanie” narkotyku, bo prowadził auto pod jego wpływem

Czy karalne jest także „posiadanie” narkotyku w organizmie?

Obywatel został przyłapany na kierowaniu samochodem pod wpływem narkotyku. Sąd skazał go nie tylko za to, ale także za jego wcześniejsze „posiadanie”. Podstawą takiego uznania było, że mężczyzna przyznał się do wypalenia papierosa z marihuaną zanim usiadł za kierownicą

Problem wymiaru sprawiedliwości

W Polsce karalne jest posiadanie narkotyków, ale nie ich zażywanie.

Samo zażycie narkotyku musi się wiązać z jakąś formą wcześniejszego jego "posiadania". Ale takie formy dysponowania narkotykiem nie mogą być uznawane za jego karalne posiadanie. Karać można za posiadanie go w chwili stwierdzenia tego czynu. A sądy mają stosować prawo ściśle, a nie rozszerzająco interpretować je na niekorzyść obywatela.

O.W. wypala „jointa” i siada za kierownicą

W 2016 r. O.W. został zatrzymany, gdy prowadził samochód pod wpływem środka odurzającego (3,8 ng/ml we krwi). Przed Sądem Rejonowym w K. przyznał, że tego dnia wypalił papierosa z marihuaną.

Został on w 2017 r. skazany na 2 tys. zł grzywny za prowadzenie pojazdu pod wpływem środka odurzającego. Sąd skazał go także za to, że tego samego dnia „posiadał” porcję suszu roślinnego ziela konopi. Karą za to było 2 tys. zł grzywny. Kara łączna za oba przestępstwa opiewała na 3 tys. zł grzywny.

Ponadto mężczyźnie zakazano na 4 lata prowadzenia pojazdów mechanicznych, nakazano też zapłatę 5 tys. zł świadczenia na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej oraz obciążono kosztami procesu. Wyrok nie został zaskarżony i uprawomocnił się w I instancji.

Kasacja RPO

Rzecznik złożył w 2018 r. kasację na korzyść skazanego (numer BRPO BPK.511.34.2018). Wyrokowi - w punkcie odnoszącym się do posiadania narkotyku - zarzucił rażące naruszenie prawa. Obywatela skazano bowiem za czyn, który nie był przestępstwem.

Wyrok sądu rejonowego nie zawiera uzasadnienia. Z akt sprawy wynika jednak, że podstawą uznania, iż skazany „posiadał” porcję marihuany było to, że - jak sam wyjaśniał - tego dnia wypalił papierosa z marihuaną.

Art. 62 ust. 1 ustawy z 29 lipca 2005 r. o przeciwdziałaniu narkomanii stanowi: „Kto, wbrew przepisom ustawy, posiada środki odurzające lub substancje psychotropowe, podlega karze

pozbawienia wolności do lat 3". Przepięstwo to polega na niezgodnym z ustawą posiadaniu środków odurzających lub substancji psychotropowych.

W orzecznictwie Sądu Najwyższego utrwalone jest stanowisko, że dysponowanie środkiem odurzającym lub substancją psychotropową w trakcie ich zażywania, nie wypełnia znamienia „posiadania” w myśl art. 62 ust. 1 ustawy. Sens tego przepisu nie polega bowiem na ściganiu osób zażywających dawkę narkotyku, gdyż samo jego zażywanie nie jest w Polsce penalizowane - stwierdził Sąd Najwyższy w wyroku z 2 grudnia 2009 r.

Z kolei w wyroku z 15 stycznia 2010 r. Sąd Najwyższy wskazał, że intencją ustawodawcy była karalność posiadania narkotyku w chwili stwierdzenia tego czynu. Chodzi o czas od wejścia w posiadanie środka odurzającego do ujawnienia tego przez organy ścigania. Niekaralny pozostaje zaś sam proces zażywania narkotyku, który zawsze wiąże się z jakąś formą "posiadania", "dysponowania", czy "trzymania" takiego środka. Te formy dysponowania narkotykiem nie mogą być jednak uznane za jego „posiadanie”.

Dlatego w przypadku użycia środka odurzającego karanie kogoś za jego wcześniejsze posiadanie byłoby obejściem zakazu karania zachowania, które z istoty nie jest czynem zabronionym. Byłoby też wyrazem złamania podstawowych reguł procesu karnego, w szczególności zasady *nullum crimen sine lege* ("nie ma przestępstwa bez ustawy") - uznał Sąd Najwyższy. Rzecznik w pełni podziela tę linię orzecniczą

Kasacja wnosi o uniewinnienie skazanego od tego jednego zarzutu. Ewentualne uwzględnienie kasacji oznaczałoby uchylenie jednego z dwóch elementów kary łącznej. Nie ma wtedy potrzeby zwracania sprawy sądowi rejonowemu. W mocy pozostałby wówczas jego wyrok o ukaraniu mężczyzny 2 tys. zł grzywny za prowadzenie auta pod wpływem środka odurzającego (oraz zakaz prowadzenia pojazdów i nakaz wpłaty na Fundusz).

Sąd Najwyższy nie rozpatrzył jeszcze tej kasacji.

19. Sprawa niemożności odwołania się obywatela od wyroku skazującego

Wyliczając termin na zażalenie, sąd pominął Boże Ciało

Pan Wojciech nie mógł odwołać się od wyroku w sprawie wykroczenia złego zaparkowania samochodu. Wysłał wprawdzie pocztą zapowiedź zażalenia, ale sąd źle policzył termin na jego złożenie - nie zauważył Bożego Ciała. Tymczasem prawo stanowi, że jeśli koniec siedmiodniowego terminu przypada na dzień ustawowo wolny od pracy, to czynność tę można wykonać następnego dnia.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Rzecznik ma prawo składać kasacje w sprawach, które zakończyły się wyrokiem innym niż pozbawienie wolności, w tym o wykroczenia. Sprawy, które kończą się takimi wyrokami, mogą wydawać się błahe – lecz nie dla ludzi, których dotyczą. W tym błahym na pozór przypadku błąd sądu nie był błahy, bo uniemożliwił obywatelowi odwołanie do sądu II instancji – co jest prawem konstytucyjnym.

Bo źle zaparkowano samochód...

Samochód pana Wojciecha został zaparkowany niezgodnie z przepisami. Odmówił on ujawnienia, kto go tak zostawił - czyli komu powierzył on samochód, o co pytał uprawniony organ. Dlatego pan Wojciech został obwiniony o czyn z art. 96 § 3 Kodeksu wykroczeń, który za taką odmowę przewiduje karę grzywny.

19 maja 2016 r. sąd rejonowy wymierzył mu 300 zł grzywny. 27 maja 2016 r. - dzień po Bożym Ciele - pan Wojciech poszedł na pocztę i nadał wniosek do sądu o sporządzenie uzasadnienia wyroku oraz doręczenie jego odpisu wraz z uzasadnieniem (bez czego nie można się odwołać od wyroku I instancji).

Sędzia sądu rejonowego odmówił jednak przyjęcia tego wniosku. Uznał, że wniesiono go po upływie nieprzekraczalnego, siedmiodniowego terminu, wynikającego z art. 422 § 1 Kodeksu postępowania karnego. Zdaniem sądu, skoro bieg terminu zaczął się 20 maja, a upłynął 26 maja, to wniosek wysłany 27 maja został złożony po terminie.

Pan Wojciech zaskarżył tę decyzję. Sąd okręgowy także nie zauważył ruchomego święta - Bożego Ciała - i nie uwzględnił zażalenia. Potwierdził, że wniosek „bez wątpienia” złożono po upływie ustawowego terminu.

Kasacja RPO

Rzecznik Praw Obywatelskich wniósł kasację na korzyść pana Wojciecha (numer BRPO II.511.692.2018). Uznał, że orzeczenie sądu okręgowego zapadło z rażącym naruszeniem prawa. W efekcie naruszono konstytucyjne prawa obywatela do obrony i do dwuinstancyjności postępowania.

Art. 123 § 3 Kodeksu postępowania karnego stanowi, że jeżeli koniec terminu na złożenie wniosku przypada na dzień ustawowo wolny od pracy, czynność można wykonać następnego dnia. A termin jest zachowany, jeżeli przed jego upływem pismo zostało nadane w placówce pocztowej.

Rażące uchybienie Kpk polegało na tym, że sąd II instancji poprzestał na podstawowym obliczeniu terminu - w konsekwencji uznał za koniec terminu 26 maja. Sąd nie sprawdził zaś, czy czynność dokonana następnego dnia nie miała umocowania w § 3 art. 123 Kpk.

Naruszenie tego przepisu jest oczywiste, bowiem 26 maja 2016 r. był dniem ustawowo wolnym od pracy jako Boże Ciało – wskazuje RPO. Nadając wniosek w dniu następnym, obwiniony nie uchybił zatem terminowi z art. 422 § 1 Kpk, a jego wniosek powinien zostać uwzględniony.

W ocenie Rzecznika sąd okręgowy bezkrytycznie zaakceptował oczywiście niesłuszne stanowisko sądu rejonowego. A błahość sprawy o wykroczenie nie może uzasadniać łamania podstawowych zasad procedury karnej - jak uznał m.in. Sąd Najwyższy 11 grudnia 1998 r.

Według RPO w tym przypadku naruszono konstytucyjne prawa do obrony oraz do dwuinstancyjności postępowania.

Kasacja wnosi o uchylenie zaskarżonego postanowienia i zwrot sprawy do sądu odwoławczego. 12 września 2019 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt V KK 140/19) uwzględnił kasację. Uchylił zaskarżone postanowienie i zwrócił sprawę do ponownego rozpoznania w sądzie II instancji.

20. **Sprawa drobnej kradzieży przez mężczyznę z niepełnosprawnością intelektualną**

Skazany bez prawa do obrońcy

Mężczyzna z niepełnosprawnością intelektualną został skazany za kradzież 270 zł - bez zapewnienia mu obrońcy i przeprowadzania rozprawy. Lekarze stwierdzili jego ograniczoną poczytalność; on sam zeznał, że nie umie czytać ani pisać. Sąd nie uznał, że taka sytuacja utrudnia mu obronę, co obligowałoby do wyznaczenia oskarżonemu adwokata.

Problem wymiaru sprawiedliwości

W przypadku osób, co do których zachodzi wysokie prawdopodobieństwo, że nie potrafią samodzielnie prowadzić swojej obrony, sąd ma obowiązek zapewnić tę podstawową gwarancję procesową. Sąd uznał jednak, że skoro sprawa jest drobna, to można przeprowadzić ją w szybszym trybie i bez wyznaczania obrońcy z urzędu. Tym samym sąd nie zagwarantował mężczyźnie konstytucyjnego prawa do obrony. A jest to wyższą wartością niż szybkość postępowania.

Szybki proces – bez prawa do obrony

Mężczyzna został oskarżony o włamanie do lokalu gastronomicznego, skąd z kasy zabrał 270 zł. Wraz z aktem oskarżenia prokurator złożył wniosek o wydanie wobec niego wyroku skazującego bez przeprowadzenia rozprawy. Powołał się na art. 335 § 1 Kodeksu postępowania karnego, który na to pozwala - gdy dany czyn jest zagrożony karą nie przekraczającą 10 lat

pozbawienia wolności, okoliczności jego popełnienia nie budzą wątpliwości, a postawa oskarżonego wskazuje, że cele postępowania zostaną osiągnięte.

Sąd Rejonowy w S. uwzględnił wniosek prokuratora i w 2013 r. skazał tego człowieka na pół roku pozbawienia wolności, uznając jego czyn za „wypadek mniejszej wagi”. Zobowiązał go też do naprawienia szkody na rzecz pokrzywdzonego. Wyrok nie został zaskarżony i uprawomocnił się. Jego uzasadnienie nie zostało sporządzone.

Kasacja RPO

Rzecznik Praw Obywatelskich w listopadzie 2018 r. złożył kasację (numer BRPO II.510.1151.2018), wnosząc o zwrot sprawy do ponownego rozpoznania. Sąd miał bowiem obowiązek przyznać oskarżonemu obrońcę, co oznacza, że wyrok zapadł z rażącym naruszeniem przepisów.

Do akt śledztwa dołączono opinię sądowo-psychiatryczną, w której lekarze psychiatry stwierdzili, że oskarżony jest osobą z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym, o deficycie intelektu. W toku wywiadu oskarżony podał, że nie umie czytać ani pisać. Leczył się psychiatrycznie, utrzymuje się z renty. Zdaniem lekarzy jego zaburzenia spowodowały, że miał on ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia zarzucanego mu czynu i pokierowania swym postępowaniem, jednakże nie w stopniu znacznym.

Procedując w trybie, który ma przyspieszać rozstrzyganie spraw uznawanych za proste, sąd pominął że zachodziły okoliczności utrudniające obronę, o jakich stanowi art. 79 § 2 Kpk, a które obligują sąd do wyznaczenia oskarżonemu obrońcy.

Kasacja powołuje się na interpretację pojęcia "okoliczności utrudniających obronę", dokonaną przez Sąd Najwyższy. Wskazał on, że należy je wiązać z właściwościami oskarżonego, które co prawda nie uniemożliwiają, ale w znaczący sposób utrudniają realizację prawa do obrony bezpośrednio przez oskarżonego. Stwierdzenie tych okoliczności musi być wiązane z właściwościami fizycznymi (wiek, stan zdrowia, sprawność narządów zmysłów), psychicznymi (stopień sprawności umysłowej, zaradność lub nieporadność) oraz intelektualnymi (stopień inteligencji ogólnej, wiedza co do materii zarzutów) konkretnego oskarżonego w zestawieniu z zarzutem.

W tym kontekście informacje z akt sprawy były wystarczające, aby wzbudzić wątpliwości sądu co do możliwości jej rozpoznania na posiedzeniu w trybie art. 335 § 1 Kpk. Powinny też one były wywołać niepewność sądu co do możliwości prowadzenia samodzielnej obrony przez oskarżonego.

Tymczasem sąd zupełnie zignorował te okoliczności, choć *de facto* obligowały one do wyznaczenia oskarżonemu obrońcy w celu zabezpieczenia podstawowej procesowej gwarancji - konstytucyjnego prawa do obrony. W konsekwencji sąd rozpoznał sprawę bez obowiązkowego udziału obrońcy. To zaś spowodowało wystąpienie tzw. bezwzględnej przyczyny odwoławczej z art. 439 § 1 pkt 10 Kpk. To sytuacja, w której sąd musi z urzędu uchylić dane rozstrzygnięcie. Dlatego sąd rejonowy powinien ponownie zbadać całą sprawę.

Kasacja czeka na rozpoznanie przez Sąd Najwyższy.